Nr. 164. Lwów — Sobota dnia 18 Lipca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach; wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible]
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
za tłustym garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy „ . . . [illegible]
Nekrologia „ . . . [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Św. Szymona | D. 8 po Św. | Syzona wel. | Jutro: N. 8 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 4 m. 24 | Zachód „ „ 7 „ 44 | Długość dnia g. 15 m. 20 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 lipca.

Piękną charakterystykę polskiego ludu dał znany pisarz francuski p. Jerzy Goyau w rozprawie swojej, którą pod tytułem *„La carte religieuse de l'Allemagne"* umieścił w ostatniej książce „Revue des deux mondes". Potrąciwszy o kolonizacyę niemiecką, autor pisze:

„Na dwóch kresach niemieckiego cesarstwa rząd pruski otwarcie usiłuje przewrócić dotychczasowy stosunek wyznaniowy, posługując się protestantyzmem, niby awangardą polityki swojej: mówię o Polsce i o Alzacyi. Tu i tam imigracya protestancka jest nakazana z góry. Azeby nowi władzcy znaleźli grunt dla siebie pewny i większość sobie oddaną, znać pożądanem jest, aby stara katolicka wiara zanikła. W interesie germańskiego patryotyzmu Liga ewangelicka i stowarzyszenie Gustawa Adolfa mnoży w obu tych prowincyach zbory i szkoły protestanckie. Na dnie tych dwóch podbitych plemion drzemie wierność dawnym pamiątkom; zniszczyć ów dobrowolny, zagrobowy węzeł, zamącić to życie senne zalewem pruskiego protestantyzmu, — oto zadanie niemieckiej polityki. Książę Bismark i jego następcy rozmnożyli kolonie niemieckie na starym, polskim gruncie, ale to nie prowadzi do zlania Wielkopolski z Prusami, pomięszanie nie jest jeszcze asymilacyą. Najzręczniejsza mozaika pozostanie zawsze sztuczną tylko robotą, a Bismark nie zdobył się na nic lepszego od mozaiki. Oto już krzyczą Niemcy, że w niektórych stronach Prus Zachodnich szkoły, powstałe za staraniem Stowarzyszenia Gustawa Adolfa, popadły w ręce polskich katolików skutkiem napływu i przyrostu polskiego ludowego żywiołu. Jak niegdyś rycerze mieczowi, strojąc w godło krzyża białe płaszcze swoje, walczyli żelazem z polskim sąsiadem, tak i dziś w Prusach Zachodnich, które po upływie pięciu wieków ponownie zamieniają się na arenę walki dwóch szczepów, dwóch wyznań, toczy się bój zawzięty pomiędzy protestanckim germanizmem a katolickim polonizmem, tylko, że zamiast dawnych rycerzy, dziś w szrankach walczą koloniści, robotnicy i kmiecie. Trzy katolickie warownie rozsadzają protestanckie państwo. Te warownie — to są nadreńskie prowincye z Westfalią, Bawarya, oraz polskie Prus posiadłości. Katolicyzm nadreński powinien być poznawany przedewszystkiem na wiecach; katolicyzm bawarski najlepiej daje się poznać w kaplicach; w katolicyzmie zaś polskim tkwi coś starodawnego a urażonego, co nęci ciekawość, a przynewala do dyskretniejszego badania. Pomiędzy Kościołem polskim a narodem utrzymuje się węzeł nierozerwalny; podczas gdy w Prusach nadreńskich solidarność, istniejąca między duchowieństwem a ludem, jest wytworem nowych czasów, w Polsce jest ona dziedzictwem przeszłości. Przywdziawszy żałobę swych owieczek, Kościół polski stoi niewzruszenie na straży jakiegoś pogrobowego życia, uwitego z żalów, nadziei i rwania się ku zmartwychwstaniu. Pod tym względem katedra poznańska ma poniekąd znaczenie symbolu. Za obrębem niemieckiego miasta, rosnącego ocrocznie w gmachy bogate, most, przerzucony przez Wartę, wiedzie do dziwacznego przedmieścia. Nędzne lepianki, źle uszykowane, a tak niskie i biedne, jak gdyby chciały skryć się pod ziemią, tworzą dostęp do tumu, ciężkiego i niezgrabnego szkieletu, bardzo niepięknie przybranego na ornamenta minionego stulecia. Dalej widać już pola.

Wejdźmy do bazyliki, która tu zdaje się być tylną strażą polską, zapomnianą niebacznie na pograniczu zgermanizowanej stolicy. U filarów nawy błyszczą spiżowe płyty, artystycznie wyrzeźbione. Na każdej z nich rytownik umieścił w subtelnych ramach gotyckich postać nieboszczyka dziwnie wyprostowanego, jak gdyby już dlań wybiła godzina zmartwychwstania. Kaplice boczne mają pozór nekropoli: marmurowi biskupi leżą na kamiennych swych grobowcach; śpią oni nie tym snem, co mówi o śmierci, a zda się ułatwiać wyzwolenie duszy, lecz jakoby drzemią tylko w na pół siedzącej postawie. Głowy ich opadają na piersi, lecz zarazem podnoszą się jakoby dla zachowania w sobie ulatującej iskry życia. Aż oto u jednego z filarów widnieje skromny, maluczki grobowiec: pomnik to arcybiskupa Dindera. Po kulturkampfie Prusom zachciało się na poznańskiej stolicy osadzić rodowitego Niemca. Wybrano w tym celu poczciwego kapłana z Królewca, któremu nie stało czasu, ni ochoty, aby cokolwiekbądź w Polsce przeobrazić. Nie spróbował on nawet rozłączyć tych dwóch zlanych z sobą pojęć: katolicyzmu i polskości. Teraz sam jeden, przedstawiony w klęczącej postawie wśród tych dostojników, złożonych w tej świątyni, zda się ich przepraszać za swe poniewolne do ich koła wkroczenie.

Katolicyzm i narodowość polska osłaniają się nawzajem, identyfikują się z sobą, zaspakajają się i łączą. We wspólności tej religia znajduje zarazem źródło osobnej siły i zadatek pewnej słabości. Na rodzinnym polskim gruncie pobożność bywa nadzwyczajną. W Poznaniu samym na sto katolików, 93 nie uchyla się od wielkanocnej powinności. Po wsiach tych siedm wyjątków wywołałoby niebywałe zgorszenie. Posty pozostały tu i bardzo surowo i bardzo wiernie przestrzegane. Ale rdzeń wiary bywa nieraz dość wątły, narażony w razie emigracyi na poważne szwanki. W Berlinie, we Frankfurcie, w Hamburgu, jeśli robotnik polski polskiego nie napotka księdza, gotów przelotnie odpaść od Kościoła. Na ziemi wygnania niezupełnie on jest pewnym, czali może odnaleźć autentyczny, ojczysty katolicyzm; brak mu zaufania do współwyznawców, którzy nie są jego rodakami, prawowierność ich podejrzywa. Niemiecki proboszcz z okolic Berlina miał w swej parafii pewną liczbę polskich robotników. Sprowadził im tedy z Poznania polskiego misyonarza, który wzniecił w nich zapał religijny niesłychany, rozgrzał ich pobożność i wiarę. Słuchali pilnie tego, który im w rodowitym języku zalecał uległość względem duchownych swych przełożonych. Gdy wybiła godzina odjazdu, wszyscy z proboszczem na czele odprowadzili na kolej misyonarza. Za powrotem, uradowany pleban mniemał, iż nareszcie zwalczył nieufność swych Polaków. Wtem: „Kiedyż do nas prawdziwy ksiądz powróci?" ozwały się wśród tłumu niespokojne zapytania. Niemiecki ksiądz uchodził tedy po dawnemu za fałszywego tylko księdza. Oto taki był owoc dopiero co odbytej misyi. Zwykle też polski emigrant odwyka od religijnej praktyki nie z obojętności, ani bezbożności, ale tylko pod wpływem narodowego przesądu i uprzedzenia, że nie ma prawdziwej wiary za granicami Polski. Ale niech ci ludzie powrócą do rodzinnej wioski, niech się odnajdą w dawnem otoczeniu, a odraz i bezpośrednio w każdym z nich dawny człowiek ożyje, odżyje gorący czciciel Boga polskiej Ojczyzny, spoufalony miłośnik patronów ojczystych. Wykolejony tę kuotą Polak gotów ulec zepsuciu. Ale wystarcza dźwięk znajomej pieśni, spotkanie znajomego księdza, „prawdziwego księdza", aby marnotrawnego syna powrócić na łono Ojca Niebieskiego. Bo religia katolicka w Polsce ma znaczenie atmosfery: lud się w niej kąpie, więcej: on się nią przesyca. Wiara nieodzielna od gruntu polskiego, na jego też powierzchni się roztacza, a wobec protestanckiego germanizmu, który próbuje tę atmosferę rozwiać, staje się ona tem spoistszą i mniej przepuszczalną.

Korespondencye.

Wiedeń 14 lipca.

Jak wiadomo, rząd nawiązał znów rokowania o wykupno północno-zachodniej linii kolejowej. Na ostatniem zgromadzeniu akcyonaryuszy zakwestyonowano jednak prawo państwa do wykupna tej kolei przed 8 września 1898 r. Wedle statutu kolei północno-zachodniej, do powzięcia ważniejszych uchwał potrzebną jest liczba głosów, reprezentujących przynajmniej piątą część kapitału akcyjnego. Dnia 12 lutego 1885 powzięto właśnie taką większością głosów wymaganą uchwałę, że państwu przysługiwać ma prawo nabycia tej kolei już 1 stycznia 1895. W zamian za to ustępstwo podwyższył rząd swoją gwarancyę za wydatki poczynione przez towarzystwo. Była to więc ugoda, która obie strony obowiązywała do pewnych ofiar. Ugody nie zatwierdził parlament w terminie oznaczonym, to też 1 czerwca 1885 ponowne zgromadzenie akcyonaryuszy po raz drugi oświadczyło, że godzi się na poprzednią uchwałę. Na tem atoli drugiem zgromadzeniu nie było przepisanej statutem liczby akcyonaryuszy. Na to powołują się teraz przeciwnicy upaństwowienia, i sądzą, że wymuszą na rządzie dogodniejsze warunki, wyznaczając termin wykupna o trzy lata i osm miesięcy późniejszy. Sprawa jednak ma się niecałkiem tak, jak ją przedstawić chcą akcyonaryusze towarzystwa. Przedewszystkiem w statucie między kwestyami ważnemi, do których uchwalenia potrzeba głosów reprezentujących piątą część kapitału akcyjnego, wymieniono wprawdzie sprawę samego wykupna, ale nie ma tam wzmianki o oznaczeniu terminu wykupna. Sprawa wykupienia kolei obejmuje kwestyę renty, jaką otrzymać mają akcyonaryusze, odszkodowania za pryorytety, objęcia długów kolei itd. Oznaczenie zaś terminu, w którym rząd układać się może z towarzystwem we wszystkich tych kwestyach, jest czemś zupełnie innem. Można więc było termin upaństwowienia wyznaczyć na początek roku 1895 na zgromadzeniu z mniejszą niż piątą częścią kapitału akcyjnego, nie popadając bynajmniej w kolizyę ze statutem.

Zastanowić musi także to, dlaczego od r. 1885 aż po dziś akcyonaryusze z temi pretensyami wcale się nie odzywali. A mieli ważne powody ku temu. Przecież państwo skutkiem owej ugody z roku 1885 wypłacało kolei przez cały ten przeciąg czasu o wiele wyższe sumy gwarancyjne.

Akcyonaryusze nie obalali ugody, póki im korzyści przynosiła, w chwili zaś kiedy rząd chce korzystać z praw swoich, kwestyonują jej prawomocność, którą przez 10 lat z górą uznawali. Ale na takie wybiegi jest rada. Rząd może się zgodzić i na to, że ugody nie zawarto wcale w roku 1885, że formalny brak (jednej piątej części kapitału akcyjnego) unicestwia wszystkie jej punkta. W takim razie państwo ma także prawo żądać zwrotu niesłusznie pobieranych przez towarzystwo przez dziesięć lat z górą wyższych sum gwarancyjnych.

Niezawodnie nie przyjdzie w tej sprawie do żadnego poważnego konfliktu, gdyż akcyonaryusze przez sam własny interes powinni zachowywać się skromnie.

Pora obecna, przyznać trzeba, bardzo nadawałaby się do transakcyi finansowych, gdyż kapitał prywatny, przestraszony nieszczęśliwymi wynikami spekulacyi w roku ubiegłym, trzyma się zdala od giełd i szuka lokacyi w dobrych i wahaniom kursowym jak najmniej ulegających papierach przedsiębiorstw prywatnych i państwowych. W Niemczech w pierwszem półroczu b. r. emisye banków dosięgły 1230 milionów marek, t. j. sumy przeszło dwa razy tak wielkiej, jak w tym samym okresie roku ubiegłego. Z austro-węgierskich walorów zakupiono do Niemiec za 81 milionów marek rozmaitych nowo wydanych papierów. Także kapitały państw zachodnich znajdują ujście dla siebie. W Austryi mało kto umie korzystać z tej sytuacyi. Emisye banków niemieckich, o których wspomniałem, obejmowały — o ile Austro-Węgier dotyczą — wyłącznie papiery węgierskie. Obfitość kapitałów zagranicznych o tyle tylko odbija się na stosunkach austryackich, że obce weksle napływają do Wiednia, w skutek czego kurs walut obcych i dewiz spada, o czem nie raz już pisałem. W ostatnich dniach banki berlińskie objęły po kursie 99 za 100 subskrypcyę 4-procentowych węgierskich akcyj kolei lokalnych w sumie 10 milionów koron. Nadto w Holandyi i Francyi wielkie budzi się zajęcie dla rent austryackich. Kapitaliści tamtejsi kupują rentę srebrną po kursie dość wysokim i w ilościach znacznych. Że przez to zadłużenie nasze za granicą wzrasta, to się samo przez się rozumie. Jednak w chwili tak niepomyślnej dla handlu austro-węgierskiego, ta łatwość kredytu nadzwyczajną ma doniosłość. Bank austro-węgierski, wedle ostatniego swego wykazu, pomnożył swoje zasoby złota w obcych wekslach w ciągu ostatnich dwóch miesięcy o 11,500.000 zł., wydał zaś złota w gotówce za 2 miliony, w rezultacie więc powiększył swój zasób złota o 9,500.000. Pytanie tylko, jak długo ten zwiększony zapas da się utrzymać i czy jest on w rzeczy samej stałym nabytkiem.

Łatwo bowiem stać się może, iż bank na potrzeby kupiectwa będzie musiał wydawać to nabyte złoto, a po części nawet tak się już działo w ostatnich dniach. Nie wolno zapominać i o tem, że renty, które właściciel austryacki sprzedaje za granicą, są dla niego gotówką potrzebną mu na pewne cele. Bank więc, nabywając złoto za te papiery wypłacone, musi wydawać banknoty, lub własne weksle, t. j. dyskontować obce i w cyrkulacye je puszczać. W chwili jednak, gdy zajdzie potrzeba gotówki do opłat w Niemczech lub Francyi, bank będzie musiał sprzedać te obce dewizy i obecny zasób jego dewiz okaże się snem krótkotrwałym.

Encyklika
Jego Świętobliwości Leona XIII
o jedności Kościoła.

(Ciąg dalszy).

Z pochodzenia zatem jest Kościół społecznością Boską; ze względu zaś na cel i na środki bezpośrednio do niego prowadzące jest społeczeństwem nadprzyrodzonem; ze względu zaś na członków swoich, którzy są ludźmi, jest społeczeństwem ludzkiem. Ztąd też widzimy, że pismo św. oznacza go nazwiskami, przysługującemi doskonałemu społeczeństwu. Zowie się tedy nie tylko „Domem Bożym", „miastem górnem", w którem zgromadzić się mają wszystkie narody, lecz także „owczarnią" prowadzoną przez jednego pasterza i gdzie schronić się mają wszystkie owce Chrystusowe; zowie się także „Królestwem", które wzbudzi Bóg, by trwało na wieki; wreszcie „ciałem Chrystusowem" oczywiście mistycznem ciałem Chrystusowem, które atoli żyje w doskonałym składzie i złożone jest z mnóstwa członków, które nie wszystkie jedną funkcyę sprawują, ale spojone są między sobą przez głowę, która wszystko jednoczy i wszystkiem rządzi.

Jakoż niepodobna wyobrazić sobie jakiejbądź rzeczywistej i doskonałej społeczności, którąby nie kierowała jaka bądź wyższa władza. Jezus Chrystus był tedy zmuszony postawić na czele Kościoła władzę, którejby podlegali i posłuszni byli wszyscy chrześcijanie. Jako zatem Kościół, aby być zjednoczonym jako „związek wiernych", musi strzedz jedności wiary, tak samo ze względu również na tę jedność, dzięki której jest Boskiem społeczeństwem, musi także na mocy prawa Bożego przestrzegać jedności zarządu, która dokonuje zjednoczenia gminy i obejmuje jedność tej ostatniej. „Ecclesiae autem unitas in duobus attenditur: scilicet in connexione membrorum Ecclesiae ad invicem seu communicatione et iterum in ordine omnium membrorum Ecclesiae ad unum caput". (S. Thomas 2 a, 2 ae. q. XXXIX. a. 1.) „Jedność Kościoła na dwóch zasadza się rzeczach: na połączeniu wszystkich członków Kościoła między sobą t. j. w gminie i powtóre na podporządkowaniu się wszystkich członków Kościoła jednej głowie".

Ztąd rozpoznać można, że nie tylko schyzmatycy, lecz także kacerze odpadają od jedności Kościoła: „Inter haeresim et schisma hoc esse arbitrantur, quod haeresis perversum dogma habeat: schisma propter episcopalem dissensionem ab Ecclesia separetur". (S. Hieronymus, Commentar. in Epist. ad Titum, cap. III v. 10 — 11) „Rozróżnia się między schyzmą a kacerstwem, ponieważ ostatnie wyznaje błędny dogmat, a pierwsze natomiast przedstawia rozdział Kościoła skutkiem rozdwojenia się biskupów". Z powyższem zgadza się św. Jan Złotousty, wygłaszając zdanie: „Dico et protestor, Ecclesiam scindere non minus esse malum, quam incidere in haeresim". (Hom XI. in Epist. ad Ephes n. 5.) „Mówię i oświadczam, że schizma nie mniejszem jest złem, jak kacerstwo". Ztąd też, o ile nie może być uprawnionego kacerstwa, nie może być także słusznej schyzmy: „Non est quicquam gravius sacrilegio schismatis... praecidendae unitatis nulla est iusta necessitas. (S. Augustinus, Contra Epistolam Parmeniani, lib. II. cap. 11, n. 25.) „Nie masz nic gorszego nad świętokradztwo schizmy... nie masz zgoła słusznej potrzeby łamania jedności".

Gdzie atoli się znajduje i jaką jest właściwie ona najwyższa władza, wobec której wszyscy chrześcijanie zobowiązani są do posłuszeństwa, to stwierdzić tylko można, zbadawszy odnośne rozporządzenie Chrystusa. Nie ulega wątpliwości, że Chrystus jest królem wiecznym, nie mniej pewnem jest, że w niewidzialny sposób rządzi dalej i opiekuje się na wieki swem królestwem; wolą Jego atoli było, ażeby to dla każdego było oczywistem i dlatego musiał wracając do nieba, pozostawić tu na ziemi namiestnika swego:

„Si quis autem dicat quod unum caput et unus pastor est Christus, qui est unus unius Ecclesiae sponsus, non sufficienter respondet. Manifestam est enim, quod ecclesiastica sacramenta ipse Christus perficit: ipse enim est qui baptizat, ipse est qui peccata remittit, ipse est verus sacerdos, qui se obtulit in ara crucis, et cuius virtute corpus eius in altari quotidie consecratur; et tamen quia corporaliter non cum omnibus fidelibus praesentialiter erat futurus, elegit ministros, per quos praedicta fidelibus dispensaret, ut supra (cap. 74) dictum est. Eadem igitur ratione, quia praesentiam corporalem erat Ecclesiae substracturus, oportuit ut alicui committeret qui loco sui universalis Ecclesiae gereret curam. Hinc est quod Petro dixit ante ascensionem: Pasce oves meas" (S. Thomas, Contra Gentiles lib. IV cap. 76). „Jeżeli atoli ktoś powie, że jedyną głową i jedynym pasterzem jest Chrystus, który jest zarazem oblubieńcem Kościoła — to odpowiedź ta nie wystarcza. Oczywista bowiem, że Chrystus sam rozdziela sakramenta kościelne; On to sam chrzci, On odpuszcza grzechy, On to prawdziwym kapłanem, który ofiaruje się na ołtarzu Krzyża i którego wszechmocą ofiaruje się codziennie Ciało Jego na ołtarzu; mimo to wybrał sobie sługi, za pośrednictwem których nie mogąc być cieleśnie obecnym przy wszystkich wiernych — rozdziela między wiernych Sakramenta św., o których wyżej (rozdział 74) była mowa. Ponieważ atoli Chrystus nie chciał być obecnym ciałem także w kościele, więc wypadało Mu ustanowić Zastępcę, któryby na miejscu jego opiekował się całym Kościołem. Stąd też przed Wniebowstąpieniem rzekł do Piotra: „Paś owieczki moje". Jezus Chrystus ustano-

---

9)

FLIRT

Nowela à la Gyp

formą, ale nie treścią.

(Ciąg dalszy).

Jadwiga. Powtarzam, nie lituj się nad nim. Litość, to zguba. Giniemy przez litość. Mieć serce z kamienia, naszym obowiązkiem.

Aniela. Ty nic sobie z niczego nie robisz, ja nie umiem... Czyś nigdy nie pomyślała flirtując ciągle, że ktoś na prawdę w tobie zakochać się może? a potem złorzeczyć?

Jadwiga. W wieku dziewiętnastym? Nie — spokojnam o to zupełnie. Brak teraz miłosnych porywów, a Werterów cny ród wyginął.

Aniela. Zrozumieć ciebie mi trudno...

Jadwiga. Lękasz się i wzruszasz, gdy powinnaś się bawić. Widziałam twoje rumieńce, zmięszanie... Mężczyźnie nie trzeba wiele, aby powziął jak najlepszą nadzieję. Może pan Benio wytłómaczył na swoją korzyść, co było u ciebie oznaką oburzenia?

Aniela. Nie... nie... Mów co chcesz, musimy coś obmyśleć. Pozostawić tak go nie można, ani mnie wypada słuchać jego oświadczeń... Daremnie stronię, unikam go, i nie chcę rozmawiać — goni za mną — z każdej chwili korzysta, szepcze, pochyla się...

Jadwiga. Nic nie pomaga?

Aniela. Nic zgoła.

Jadwiga. Cóżeś mu odpowiadała?... gdy czule przemawiał?..

Aniela. Nic nie odpowiadałam.

Jadwiga. Gdy wyznawał ci swoją miłość?

Aniela. Zmieszana odeszłam.

Jadwiga. Nie dziwię się już Beniowi... O święta naiwności!... Trzebaż go było z góry nabrać, zamknąć mu usta... Twoje znalezienie wydaje mi się nad wszelki wyraz niezręczne... Nie umiałaś go się pozbyć, nie zabroniłaś mu zuchwale przemawiać... Powinnaś była nie pozwolić, żeby ci mówił o miłości, a jeśli przeszkodzić nie mogłaś, wyrazić dobitnie swoje niezadowolenie.

Aniela. Nie umiałam znaleźć słów... skostniałam cała.

Jadwiga. Znasz przysłowie: „kto milczy"...

Aniela. Nie strasz mnie.

Jadwiga. Chyba nie powiem, żeś wszelką nadzieję odebrała Beniowi.

Aniela (*z nagłem postanowieniem*). Mężowi powiem. On mnie obroni.

Jadwiga. Bój się Boga... narobiłabyś dopiero bigosu. Karol-by tobie przypisał winę, — zamknąłby dom swój Beniowi — historye, awantury, plotki, gadaniny... a wszystko niepotrzebne.

Aniela. Już nie wiem, co począć...

Jadwiga. Położyć się spać, (*zegar wydzwania pierwszą*) zwłaszcza, że czas odpocząć... a jutro zobaczymy. Może spróbuję odebrać ci Benia?

Aniela. Jeśli potrafisz...

Jadwiga. (*Śmieje się*). Wypróbuję stałość uczuć dla ciebie tego młodzieńca.

Aniela (*z miną powątpiewającą*). Czy ci się tylko uda?

Jadwiga. To się pokaże... Wierzysz dziecinnie w zaklęcia pana Benia?

Aniela. Nie, nie... nie chcę wierzyć... ale...

Jadwiga. Ale on, myślisz, ciebie kocha?

Aniela (*spuszcza oczy — milczenie*).

Jadwiga (*zniecierpliwiona*). Nareszcie wiedzieć pragnę, czego ty sobie życzysz?... Trudno mi zgadnąć, czy ci żal, czy nie żal za panem Beniem?... Ofiaruję się zrobić co mogę... uwolnić ciebie; jednakże muszę mieć przekonanie, że działać będę z zupełnem twojem przyzwoleniem... Odbierać ci pana Benia?... (*wzrusza ramionami*). Jeśli ci żal po nim zostawię?...

Aniela. Jak możesz tak sądzić?.. Żal mi jego, jego samego, że cierpi — lecz za nim, po nim tęsknić?... Cóż ty mniemasz? co przypuszczasz?...

Jadwiga. Zgoła nic nie przypuszczam... Znam kobiety, bo sama jestem kobietą... tysiąc w nas sprzecznych popędów i uczuć... pytanie, które biorą górę?... Gdy dusza szlachetna i niezepsute serce, zwyciężają te, co się zwą dobremi... w innym razie... Jednakże, to się dzieje nie bez walki... Nie prawdą jest, abyśmy były doskonałe „en bloc", lub zupełnie złe.. Tak przyjaciele i zwolennicy płci naszej, jako i przeciwnicy nasi zrobili z nas odrębne stworzenia... a my... jesteśmy tylko ludźmi!... Słabości mamy ludzkie — jak i cnoty człowiecze... dlatego zasługą... zwycięztwo...

Aniela. Droga moja, z tobą rozmawiając, jaśniej się robi przed oczami... Przysięgam ci: ani na chwilę, ani na mgnienie powiek nie pomyślałam o przyswojeniu sobie miłości pana Benia... a jednak, gdyś oświadczyła, że go odkochasz... coś we mnie oburzyło się na ciebie... jakiś gniew, uraza, zawrzały w sercu mojem... powstał tam protest, jakbyś po moją sięgała własność... Teraz... to minęło... Masz słuszność, innej rady nie widzę i proszę... działaj...

Jadwiga. Tak, to rozumiem... Nie wstydź się tych myśli... Szczerość wszystkie odkupuje i doskonalenie siebie samej tylko od szczerości zależy... Ktoś gdzieś napisał, że dusza ludzka jest podobna do wytwornie urządzonego mieszkania, którego drzwi stoją otworem: trudno zabronić, żeby przechodnie nie zajrzeli doń i nawet nie przekroczyli progu, ale zatrzymać się w niem nie mogą bez naszego zezwolenia...

Aniela. Próbuj z panem Beniem... Zdejmiesz ze mnie wielki ciężar! (*podaje obie ręce Jadwidze*).

Jadwiga. Dobranoc ci (*ściskają się*). A zatem, do jutra...

Aniela. Do jutra... (odprowadza Jadwigę aż do drzwi, wraca, zaczyna się rozbierać. Zrzuca suknię, włosy rozczesuje, otula się szlafroczkiem i klęka do modlitwy, zdmuchnąwszy świece na toalecie. Sypialnię już tylko oświeca lampa wisząca u sufitu. Cisza. Zegar wybija dwa kwadranse, w tym samym momencie lekki szelest u drzwi nie zwraca uwagi Anieli, nie słyszy ona jak te drzwi otwiera ktoś bardzo ostrożnie, nie widzi, będąc odwróconą, wsuwającą się postać mężczyzny, który cicho zamyka podwoje i klucz w zamku zakręca).

Aniela (na odgłos skrzypnięcia za sobą posadzki, czy pod magnetycznym wpływem obecności drugiej osoby, którą to obecność prawie zawsze się odczuwa, obraca nagle głowę, spostrzega mężczyznę na środku pokoju, oczom nie wierzy i zrywa się z okrzykiem). Czy mnie zmysły łudzą?... Pan?... Tu?... Teraz?!!!...

Benio. Na Boga, ciszej... (*klęka z daleka i składa ręce. Błagalnie*). Przebaczenia... Panem siebie nie jestem!...

Aniela. Wychodź pan... natychmiast!... (*wskazuje drzwi w płomieniach cała*).

Benio. Daruj mi pani... nie gniewaj się... nie obrażaj... Wysłuchaj! Jam szalony, prawda, ale, gdybyś pani wiedziała...

Aniela. Ani słowa... Wyjdź pan... wyjdź.. słyszysz pan?...

Benio (*wstaje z klęczek*). Tylko chwilę... pójdę potem. Siła, której się oprzeć nie mogłam, przyciągnęła mnie tutaj... Wiedziałem, na co się odważam, a jednak... (*zbliża się trochę*).

Aniela. Obrażasz mnie pan... Czy ja śnię?... Czy naprawdę widzę ja pana?... Jak pan śmiałeś?... Jak panu mogła przyjść myśl podobna?... Obcy mężczyzna nigdy nie przeszedł tego progu, nawet w dzień... a pan... odważyłeś się???

Benio. W sercu mojem zaczerpnąłem tę odwagę. Trzeba ją było mieć ogromną... ale też i miłość moja jest tak wielką (*zbliża się znowu o krok*).

Aniela. Nie, to wszystko przechodzi!!!... Zmuszasz mnie pan do rozmowy ze sobą... Takie położenie moje... takie najście.. (*słowa się jej plączą, oburzenie, gniew, bojaźń, mieszają jej myśli. Po głowie jej, raz po raz, jak błyskawica przelatuje pytanie: co począć?*).

Benio. Tylko chwilę jedną, krótką chwilkę, daruj mi pani. Najgorsze zrobione.. Skoro już tu jestem... nikt nas ani widzieć, ani słyszeć nie może, nikt i wiedzieć nie będzie...

Aniela. Ani sekundy... i tak za długo już...

Benio. Wszystko postawiłem na jednę kartę... Wypędzasz mnie? Dobrze, pójdę! ale wprzód wypowiem, co mam na sercu, co mi pierś rozsadza... Nie chciałaś mnie pani wysłuchać pierwej? musiałem znaleźć sposobność.

Aniela. Tak się nie robi panie... tak się nie...

Benio. Nie mogłem już dłużej znieść moich katuszy (*staje przy niej, Aniela się cofa - wyciąga rękę do dzwonka*).

(Ciąg dalszy nastąpi).

wił więc Piotra najwyższym kierownikiem Kościoła, postanawiając, aby urząd ten ustanowiony na wieki, dla dobra ogółu przechodził dziedzicznie na jego następców i żeby we wiekuistej tej władzy przechowywała się tradycya Piotra św.

Tego wybitnego przyrzeczenia nie dał nikomu, prócz św. Piotrowi: „Tyś jest opoka; a na tejże opoce zbuduję Kościół mój. (Ewang. w. św. Mat. XVI, 18). „Ad Petrum locutus est Dominus: ad unum, ideo ut unitatem fundaret ex uno". (S. Pacianus, ad Semponium, epist. III, nr. 11). „Do Piotra rzekł Pan: do niego samego tylko, ażeby przez niego samego umocnić jedność". — „Nulla siquidem oratione praemissa... tam patrem eius, quam ipsum nomine appelat (beatus est Simon Bar Jona), et Simonem eum non iam vocari patitur, eum sibi pro sua potestate iam tum ut suum vindicans, sed congrua similitudine Petrum a petra vocari placuit, puta super quem fundaturus erat suam Ecclesiam". (S. Cyrillus Alexandrinus, in Evang. Joan. lib. II. in cap. I. v. 42). „Bez żadnego bożiem wstępu... zowie go nazwiskiem ojca i jego własnem. (Błogosławionyś Szymonie synu Janów) i nie dozwala, aby go nadal zwano Szymonem, albowiem już teraz mocą swej potęgi zagarnia go pod swoją władzę, lecz daje poznać, że pragnie, iżby na podobieństwo opoki (petra) Piotrem go zwano, to jest opoki, na której zbuduje Kościół swój". (C. d. n.)

Rezolucye II wiecu katolickiego.

Sekcya życia katolickiego.

O znamionach kraju katolickiego. (Referent O. Henryk Jackowski T. J.)

II. Wiec katolicki: 1) uznaje potrzebę szerzenia gruntownej znajomości i jasnych pojęć w dziedzinie wiary i zasad katolickich, poleca wszystkim bez różnicy stowarzyszeniom katolickim urządzanie odczytów i pogadanek szczególnie takich, któreby rozpowszechniały jasne zrozumienie tych prawd i zasad katolickich tak odnoszących się do życia prywatnego i rodzinnego, jak i do spraw publicznych, a mianowicie społecznych. 2) Uprasza księży Biskupów o wyznaczenie komisyi, którąby sporządziła katalog polskich i ruskich książek treści religijnej: pozytywnych, apologetycznych, moralnych, ascetycznych i budujących, a polecenia godnych; — z dodaniem zwięzłych uwag o treści każdej z nich, i o tem, dla jakiej warstwy czytelników ona może być szczególnie pożyteczną. 3) Poleca wszystkim katolikom, a szczególnie wszystkim tym, co są członkami jakichkolwiek Bractw lub Towarzystw katolickich — uprasza też wszystkie dzienniki i czasopisma sprawie katolickiej nie wrogie, żeby szerzyły i zachowywały takie hasło: „w niedzielę i święta pamiętaj [illegible] nia, nie kupować, nie sprzedawać, ręką nie zarabiać, zarobku nie dawać." 4) Wzywa wszystkich katolików obojga płci, zajmujących jakiekolwiek wpływowe stanowisko, żeby używali wszelkich godziwych sposobów, póki nie sprawią tego, aby we wszystkich biurach państwowych, autonomicznych i innych mniej lub więcej publicznych zakładach, urzędnikom i sługom w niedzielę i święta ograniczano do miary nieodzownie potrzebnej, i rozłożono na godziny wolne od nabożeństwa. 5) Domaga się od wszystkich katolików w kraju, jako dowodu jawnego ich przywiązania do wiary i Kościoła, należytego przestrzegania postów przykazanych, w granicach przez prawomocne [illegible] zakreślonych, nietylko w domach prywatnych, ale szczególnie w zakładach publicznych; zarazem wzywa wszystkie Bractwa i Towarzystwa katolickie już istniejące i w przyszłości powstać mające, żeby czuwały nad umożliwieniem zachowania postów po restauracyach miejskich i kolejowych. 6) Domaga się obostrzenia ustaw przeciw pojedynkom i ścisłego przestrzegania ich przez władze do tego upoważnione i obowiązane. Ale zarazem [illegible] polecenia ustanowienie przez mężów odpowiednich po wszystkich częściach kraju sądów rozjemczych, któreby t. zw. sprawy honorowe załatwiały bez pojedynków. Oraz wzywa na pierwszem miejscu ojców i matki rodzin polskich, aby dla miłości Boga i Ojczyzny jawnie i odważnie potępiali wszelkie pojedynki nietylko w teoryi, ale żeby i praktycznie, mianowicie w stosunkach towarzyskich, silnie i konsekwentnie zaznaczali, jak odnoszą się do pojedynków, wraz z tymi wszystkimi, co wbrew prawom Boskim i ludzkim wdają się w pojedynki. 7) Wzywa pp. posłów do Rady państwa należących, żeby utrzymując wszakże w Kole polskiem solidarność, rozszerzyli ją tak, żeby Koło polskie mogło silniej i skuteczniej zaznaczać, że czuje się być i jest rzeczywiście reprezentacyą kraju szczerze katolickiego. 8) Wzywa też pp. posłów wszystkich jak i innych mężów biorących żywszy udział w życiu publicznem, żeby łączyli się w koła katolickie, w którychby omawiano i kwestye bieżące, i rozwiązania jeszcze czekające, ze stanowiska nie stronniczego, lecz na podstawie zasad katolickich i żeby uchwały swoje ogłaszali w dziennikach odpowiednich albo przynajmniej komunikowali je innym w kraju kołom i instytucyom katolickim. 9) Uważa walkę klas i obecny rozstrój społeczny za objaw chorobliwy, i powołując się na encyklikę Ojca św. o Różańcu z roku 1893 twierdzi, że pochodzi on z głównych trzech chorób naszego wieku w rzeczonej encyklice wymienionych i u nas wszystkie warstwy społeczne niestety w równej mniej więcej mierze zarażających, mianowicie: z niepomiernego pragnienia dobrobytu i używania przy wzrastającym wstręcie do pracy, — z obawy przed wszystkiem, co jest cierpieniem, lub choć z daleka trąci krzyżem — wreszcie z zapomnienia na niebo i życie nadprzyrodzone. Te choroby należy leczyć w sobie samym, w drugich i w społeczeństwie całem, a chronić od nich podrastające pokolenia. 10) Wyraża serdeczny swój współudział w trzechsetnym jubileuszu Unii św., i korzystając z tej sposobności wzywa wszystkich ludzi dobrej woli, żeby we wzajemnych stosunkach między Polakami i Rusinami jak najstaranniej unikali wszystkiego co dzieli, a z równą starannością popierali wszystko, cokolwiek nas łączy, mianowicie też obowiązujące jednych i drugich posłuszeństwo dla Tego, który jest wspólnym nam wszystkim Ojcem i Pasterzem — Opoką, na której, kto się oprze, ocaleje — kto jej się opiera, zginąć musi.

W sprawie życia katolickiego na wsi. (Referent hr. Ludwik Dębicki).

II. Wiec katolicki we Lwowie, uchwala następujące rezolucye:

a) Co do zadań duszpasterstwa. 1) Najdzielniejszym środkiem ożywienia wiary, działania przeciw niedowiarstwu, demoralizacyi i wszelkim przewrotnym agitacyom, są misye religijne oraz rekolekcye; a pożądanem jest, aby odbywały się systematycznie po różnych okolicach kraju. 2) Niezbędną pomocą dla pracy duszpasterskiej obu obrządków, są Bractwa Kościelne, jak Bractwa różańcowe, szkaplerza, nabożeństwo Serca Jezusowego i miesiąc czerwiec temuż poświęcony, miesiąc maj i październik poświęcony czci Matki Boskiej, Bractwa Przen. Rodziny, a najbardziej Towarzystwo św. Wstrzemięźliwości. 3) Wiec uznaje potrzebę zakładania ochronek dla dzieci, szpitalików wiejskich, szkółek prywatnych pod kierownictwem Zakonów zbliżonych do ludu, jak Braci szkolnych, Felicyanek, Sióstr Maryi czyli Służebniczek, Rodziny Maryi, Salezyanów, Tercyarzy i Tercyarek św. Franciszka w habitach. — Wiec uznaje zbawienną doniosłość powołań w pośród ludu do tych zgromadzeń. 4) Wiec uznaje najważniejszą rękojmię postępu moralnego i materyalnego w stosunkach wiejskich w inicyatywie, wpływie, radach i udziale duchowieństwa, zwłaszcza we wszystkich sprawach i instytucyach dobro włościan mających na celu, jak Kółka włościańskie, sklepiki chrześcijańskie, czytelnie, kasy gminne, gospody chrześcijańskie i t. d. 5) Wiec uznaje potrzebę udziału duchownych tak w ciałach autonomicznych jak i parlamentarnych, w Radach gminnych, Radach powiatowych, w Sejmie i w Radzie państwa.

b) Co do stosunków dworów: 1) Dwór z dawnych tradycyi winien pozostać obok plebanii drugiem ogniskiem życia katolickiego i miłości bliźniego na wsi, działać przykładem przez zachowanie katolickich i praktykach religijnych, postach, udział w Bractwach i Stowarzyszeniach katolickich. 2) Pożądanem jest wznowienie staropolskiego obyczaju wspólnych modlitw wieczornych z domownikami i czeladzią. 3) Koniecznem jest ściślejsze przestrzeganie święcenia niedziel, zaniechania prac i narad gospodarskich, oraz wypłaty robotników w niedziele i święta, dążenie do wypłat codziennych, a gdzie są tygodniowe, tam o ile możności w poniedziałek; zaniechania polowań i o ile możności wyjazdów z domu, zwłaszcza przed południem w dni świąteczne, pilnowanie, aby służba dworska nie doznała przeszkody w słuchaniu mszy świętej w niedziele. 4) Koniecznem jest czuwanie, aby oficyaliści i służba dworska nie szerzyli demoralizacyi lecz owszem dobry i religijny przykład. 5) Zalecanem jest udzielanie leków z apteczki domowej, odwiedzanie chorych w chatach, opieka nad sierotami, w ogóle wszelkie działanie miłosierdzia, zakładanie stowarzyszeń wzorem św. Wincentego a Paulo. 6) Pożądaną jest inicyatywa dworu w zakładaniu instytucyi dobra publicznego w gminie, udział w Radach szkolnych gminnych, w Kółkach włościańskich, filiach Towarzystwa rolniczego, dostarczanie zasiłków i pomocy, szerzenie pism w duchu katolickim. 7) Wiec uznaje, że klęską religijną, narodową i społeczną jest sprzedaż i wydzierżawianie dóbr w ręce niechrześcijańskie.

c) Co do stosunków gromady:

II. Wiec katolicki uchwala: 1. że uznaje potrzebę przywrócenia moralnej powagi wójta, jego czuwania i karności nad obyczajami i moralnością. 2) Starszyzna gospodarzy złączonych w bractwa kościelne winna działać przykładem na ożywienie gorliwości i praktyk religijnych i przeciwdziałać zgorszeniom obyczajowym jak i wszelkim agitacyom postronnym, zachwianie wiary i niezgodę społeczną mającym na celu. 3. Pożądanem jest tworzenie stowarzyszeń parafialnych pod przewodnictwem proboszcza z nagrodami na wiano dla dziewcząt nieskazitelnej moralności i uczciwych parobczaków. 4. Polecenia godnem jest, aby wesela, chrzty i inne uroczystości rodzinne nie odbywały się w karczmach lecz w domach rodzicielskich, lub też w lokalach kółek i gospód chrześcijańskich. 5. Wpływać na wydanie zarządzeń, aby w karczmach niechrześcijańskich nie otwierano ani sklepów ani trafik. 6. Polecenia godnem jest, aby zachowano stroje ludowe właściwe każdej okolicy. 7. Organizacyi przewrotu przeciwstawić należy organizacyę katolicką przez zawiązywanie związku Towarzystw katolickich w powiatach a ich filii w parafiach wiejskich. 8. Komitet związku towarzystw katolickich winien zająć się zawiązywaniem takich stowarzyszeń katolickich, oraz urządzaniem wieców katolickich powiatowych ze zdawaniem sprawy z uchwał i narad Wiecu katolickiego we Lwowie i utworzeniem związku tych Towarzystw. 9. Wiec katolicki oświadcza się za organizacyą w sposób później obmyśleć się mającą kół katolickich, wyłącznie świeckich na wzór istniejących w Belgii, Niemczech i we Włoszech.

W sprawie życia katolickiego w mieście. (Referent: Prof. Maksymilian Thullie).

II. Wiec katolicki 1) uznaje wielką doniosłość peryodycznego urządzania rekolekcyj dla różnych warstw społecznych w miastach celem ożywienia ducha katolickiego. 2) zaleca zakładanie męzkich i żeńskich kongregacyi maryańskich we wszystkich znaczniejszych miastach kraju i to, o ile możności wedle stanów, a więc kongregacyj akademickich, kupieckich, obywatelskich, urzędniczych, rzemieślniczych i robotniczych i t. d. 3) wyraża życzenie ożywienia istniejących bractw kościelnych i zachęca wiernych do wstępowania do nich, a zwłaszcza do bractw różańcowych, Matek chrześcijańskich, Dobrej Śmierci, Stowarzyszeń św. Rodziny i t. d. 4) uznaje naglącą potrzebę we wszystkich większych miastach czytelni katolickich, w którychby skupiałby się inteligencya katolicka, jakoteż czytelni ludowych i bezpłatnych parafialnych wypożyczalni książek. W tym celu zaleca Wiec katolicki czytelniom katolickim we Lwowie i w Krakowie organizowanie czytelni na prowincyi w porozumieniu z konferencyami św. Wincentego a Paulo. 5) wzywa wszystkich katolików do wstępowania do kongregacyj maryańskich, czytelni katolickich arcybractwa N. P. Maryi królowej korony Polskiej i innych bractw oraz popierania tych związków. 6) wzywa wszystkich katolików do zorganizowania się w celu działania łącznego i solidarnego we wszystkich sprawach społecznych w myśl zasad katolickich i do oddawania głosów przy wyborach do rad miejskich, sejmu krajowego i rady państwa w tym duchu i w tym celu, aby wszystkie sprawy publiczne były załatwiane w duchu katolickim.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 17 lipca.

Wczorajszemu posiedzeniu przewodniczył p. prezydent Mochnacki. Urlopy udzielono: pp. Ćwiklińskiemu, Gerstmanowi i Maryanowskiemu. Następnie odczytał p. radzca Lukas dwa wnioski p. r. Romanowicza i kilkunastu radnych, z których pierwszy dotyczy zaprowadzenia w trzech szkołach ludowych niedzielnych kursów dla analfabetów, na którychby udzielano nauki religii, czytania, pisania i rachunków, drugi zaś wniosek odnosi się do zaprowadzenia w miejskim zakładzie sierót nauki zręczności (slöjdu). Wnioski te będą przez Radę regulaminowo traktowane.

Następnie przystąpiono do podziału Rady na sekcye.

Sekcya I (dobroczynności) wybrała przewodniczącym ks. Lenkiewicza, zastępcą p. r. Markiewicza, delegatami pp. r. Borkowskiego, Łukawskiego i Walichiewicza.

Sekcya II (budżetowa) przewodniczącym p. r. Romanowicza, zastępcą p. r. Dulębę, delegatami pp. Bardasza, dr. Byka, dr. Ciesielskiego, dr. Gryzieckiego, dr. Głąbińskiego i dr. Maryańskiego.

Sekcya III (budowniczа) przewodniczącym p. wiceprezydenta Michalskiego, zastępcą p. Heppego, delegatami pp. Ciuchcińskiego, Czapczyńskiego, Gołąba, Janowskiego i Rawskiego.

Sekcya IV (sanitarna) przewodniczącym p. dr. Stroynowskiego, zastępcą p. Piepesa, delegatami pp. Beisera, Friedricha, dr. Gostyńskiego i dr. Sielskiego.

Sekcya V (organizacyjna i szkolna) przewodniczącym p. dr. Radziszewskiego, zastępcą p. dr. Piętaka, delegatami pp. dr. Dziędzielewicza, Gstrirza, dr. Goldmana i Gabrynowicza.

Gospodarzami Rady wybrani zostali pp. Ciuchciński, Gołąb, Ihnatowicz, Łukawski, Mikuliński, Mozer, Platowski, Beiser i Sembratowicz.

Następnie zabrał głos p. r. Perediatkiewicz i postawił wniosek, ażeby Rada ze względu na to, iż p. Soleski zrezygnował z posady dyrektora miejskiej szkoły przemysłowo-handlowej, Rada reasumowała uchwałę, unieważniającą wybór p. Soleskiego do Rady miejskiej. Sprzeciwił się temu p. r. Weigel, dowodząc, że Rada, zatwierdzając teraz wybór p. Soleskiego, wystawiłaby sobie świadectwo moralnego ubóstwa. Twierdzenie to jego spotkało się z odparciem ze strony p. Romanowicza, który ostro skarcił sposób wyrażania się p. Weigla i wniosek p. Perediatkiewicza gorąco poparł. Za reasumcyą uchwały przemawiali jeszcze p. dr. Dulęba, dr. Mahl, dr. Piętak i Rawski, poczem Rada znaczną większością wybór p. Soleskiego uznała za ważny.

Celem przygotowania list wyborczych dla Vej kuryi wyborców do Rady państwa, uchwaliła Rada przeprowadzić jednorazowy ogólny spis ludności, a na koszta tego spisu przeznaczyła kwotę 3500 zł.

Delegatami do rady szkolnej okręgowej wybrano pp. dr. Głąbińskiego i dr. Piętaka.

KRONIKA.

Lwów 17 lipca.

Spór między dyrekcyą opery w Krakowie a redakcyą *Czasu*, który wywołał zwrot biletów teatralnych dyrekcyom teatru krakowskiego i lwowskiego przez redakcye pism zarówno lwowskich jak krakowskich, został wczoraj ostatecznie załatwiony. —

Redakcya *Czasu* zamieszcza następujące pismo p. dyrektora Hellera:

„List mój, zwrócony do redaktora *Czasu*, a dotyczący recenzyi p. Szopskiego po przedstawieniu „Lohengrina", doznał fałszywych interpretacyi. Nie myślałem bynajmniej dotknąć prasy, a dalekie było odemnie lekceważenie dziennikarstwa, o którego opinię dbam i dbać muszę. Myślę, że wobec ważności rozwoju naszej młodej opery pożądanem jest porozumienie i wyjaśnienie sytuacyi. I dyrekcyi leży ten rozwój na sercu i sprawa obojętną być nie może ani dla dziennikarstwa, ani dla społeczeństwa. Dlatego oświadczam niniejszem, że biletami redakcyjnymi nigdy nie myślałem i nie myślę krępować bynajmniej wolności zdania i krytyki, że jednak mogę się spodziewać wobec początkującego dzieła pewnej pobłażliwości a nawet życzliwości. Oświadczam dalej, że jeżeli w recenzyi *Czasu* niektóre szczegóły mnie uraziły — jak wzmianka o cenach, które nie są wygórowane — to wobec krytyk bezstronnych i przedmiotowych cofam niektóre żywe wyrażenia, których w mych pismach o redakcyi *Czasu* użyłem. Oświadczam, że memi słowami ani redakcyi *Czasu*, ani dziennikarstwu ubliżyć nie chciałem.

„Przesyłając list niniejszy, upraszam Sz. Redakcyę, aby loży dotąd zajmowanej nadal używała.

Kraków 16 lipca. *Ludwik Heller.*"

„Wobec powyższego oświadczenia p. dyrektora Hellera — dodaje od siebie redakcya *Czasu* — uważamy całe zajście za załatwione, i sądzimy, że naprężone wskutek niego stosunki między galicyjskiem dziennikarstwem a dyrekcyą teatru lwowskiego mogą wejść na tory normalne. Redakcya, ogłaszając list niniejszy, czyni to przez szczery interes dla sztuki polskiej i jej rozwoju."

XXX zjazd galicyjskiego Towarzystwa pedagogicznego rozpoczął się wczoraj w Stryju. Miasto na przyjęcie uczestników pięknie udekorowano. Z gmachów szkolnych i z ratusza powiewają chorągwie o barwach narodowych. Komitet z inspektorem szkół p. Maryniakiem oraz ks. Kordasiewiczem i Rokickim na czele, dołożył wszelkich starań, ażeby godnie przyjąć uczestników. Przybywających różnymi pociągami pomieszcza sekcya kwaterunkowa pod kierunkiem prof. Tralki i dyrektora Hahna w domach prywatnych i budynkach szkolnych. Sekcya dekoracyjna przyozdobiła pięknie ulicę Mickiewicza, prowadzącą od kolei. O zmroku wspaniała brama tryumfalna zapłonęła setkami świateł. Przyjęciem gości zajmuje się serdecznie burmistrz miasta Goettinger. Magistrat przyczynił się do tego celu kwotą 300 zlr. Wojskowość pośpieszyła także z najżyczliwszą pomocą. Prezydyum zarządu głównego przybyło ze Lwowa pociągiem o godzinie 10. Imieniem komitetu powitał je prezes p. Maryniak. Liczba uczestników wynosi przeszło 200; między tymi kilkadziesiąt nauczycielek. Dziś rano rozpoczęły się obrady.

Muzeum przemysłowe miejskie we Lwowie otrzymało w darze od p. Antoniego Pisulińskiego trzydzieści cztery okazów broni i narzędzi, wykonanych i używanych przez miejscową ludność południowo-wschodniej Afryki, a mianowicie: ludów kaferskich z dolnej Zambezy i szczepów zuluskich Angonich i Bondynów. Przedmioty te zebrał p. Pisuliński w czasie swego dziesięcio-letniego pobytu w Afryce.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela języka niemieckiego i filologii klasycznej na niższe gimnazyum, ewentualnie języka polskiego na całe gimnazyum w Brodach. Płaca etatowa. Termin do 30 b. m. — Rada szkolna okręgowa w Jarosławiu dla tamtejszej szkoły męskiej 4-klasowej: na posadę kierownika, dwóch starszych i jednego młodszego nauczyciela; dla 4-klas. szkoły żeńskiej: kierowniczki, dwóch starszych i jednej młodszej nauczycielki; zaś przy 6-klasowej szkole męskiej: jednego nauczyciela religii rz.-kat. i jednego nauczyciela religii gr.-kat. Płaca kierowników 800 zł. i pomieszkanie w budynku szkolnym, dla nauczycieli religii i starszych nauczycieli i nauczycielek 700 zł. i 70 zł. na pomieszkanie, a dla młodszych nauczycieli i nauczycielek 420 zł. i 42 zł. na pomieszkanie. Termin do 30 b. m. — Sąd powiatowy w Skolem poszukuje natychmiast dyetaryusza z egzaminem tabularnym. — Wyższy sąd kraj. we Lwowie na posadę rewidenta w IX lub oficyała rachunkowego w X i asystenta w XI klasie rangi, tudzież praktykanta rachunkowego. Pobory etatowe. Termin do 30 b. m. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę dyrektora szkoły realnej w Tarnopolu. Płaca etatowa. Termin do 31 bm.

Nagrody pilności. Mieliśmy właśnie porę egzaminów, kończących letnie półrocze we wszystkich szkołach ludowych. Dziatwa mająca na czas dłuższy opuścić mury szkolne, zdawała przed liczniejszem gronem starszych sprawę o ile wzbogaciła swój umysł całoroczną nauką, i otrzymała za to nagrody w formie książeczek i obrazków. Nagród tych dostarczyli w ostatnich czasach w wielu miejscach właściciele tych wsi, w których się szkoły znajdują, umożliwiając przez to władzom szkolnym wywoływanie w dzieciach pożytecznej emulacyi.

Sposób ten wpływania na szkoły przez właścicieli ziemskich wywołał też w ostatnich czasach liczne podziękowania składane ofiarodawcom ze strony władz szkolnych. Trudnoby było umieszczać każde podziękowanie z osobna. Byłoby to nużącem i nie służyłoby dobrze celowi. Ponieważ jednak widocznem jest, że proceder zaopatrywania szkół ludowych w odpowiednie nagrody pilności przynosi wielki pożytek sprawie oświaty, nie można objawu tego pominąć milczeniem. Należy się uznanie publiczne tym wszystkim, którym po za własnymi realnymi interesami leżą na sercu i inne ogólne interesa idealnej natury.

Ale nie ma niczego bez „ale" i przy wszystkiem przekonywać się potrzeba „dass bei der Rose auch die Dornen stehen". Najlepsze chęci odnoszą często skutek nie najlepszy. Oto w jednej wsi rozdawano przy egzaminie obrazki jako nagrody pilności. Chłopcom widocznie zdawało się, że obrazki nie są dostatecznem wynagrodzeniem za ich pilność. Jeden z nich bowiem „śmielszej natury" pozbierał obrazki od kolegów i rzucił je na stół ze słowami: „My obrazków nie potrzebujemy, nam się należą książki". Miało to taki skutek, że obecni przy fakcie wójt i katecheta skazali wszystkich chłopców na karę pięciu rózg. Egzekucyę wykonano podług przepisu, ale ojcowie przetrzepanych synalków uważali za stosowne zaskarżyć katechetę i wójta do sądu, za pobicie ich dzieci. Równocześnie dali katechecie do zrozumienia, że go w szkole nie potrzebują, bo płacąc nauczyciela mają prawo wymagać od niego i nauki religii.

Smutny to fakt doprawdy, ale nie zdolny rzucić złego światła na lud, ani na szkołę. Zbyt w tem wyraźną jest jakaś niechętna tajemnicza ręka, która i tak drobną sposobność, jak rozdawanie nagród, umiała wyzyskać dla swoich celów przewrotnych.

Wycieczka towarzystwa kółka akademicko-urzędniczego, ostatnia w tym sezonie, odbędzie się w sobotę 18-go b. m. do lasku Lesienice (browar Grunda) za rogatką Łyczakowską. Zaproszenia otrzymać można w Czytelni akademickiej oraz w amatorskiem kółku kolejowem.

Awantura. Przed paru dniami w hotelu „de Laus" był jakiś festyn, urządzony przez izraelitów. Jak zwykle — choć to być nie powinno — na podobne zabawy, do żydowskich lokali — poszli także chrześcijanie. Ponieważ zaś mieli dosyć rzępolenia rozmaitych „Gigerlmarszów", „Jubeltanzów" itd., prosili więc, by muzyka zagrała wieniec polskich pieśni. Na to któryś z panów komitetowych zawołał: „*Solche Lausbuben können hinaus*", a w dodatku jeszcze poturbowali gości. Sprawa oddaną została do sądu. Jeden z poturbowanych uczestników owego „festynu" donosi nam przytem, że obecny tam policyant nr. 76 odmówił mu obrony, na całej zaś ulicy Łyczakowskiej trudno było znaleźć innego policyanta.

Chyrowski konwikt OO. Jezuitów postanowił znieść z nowym rokiem szkolnym dwie kategorye opłaty za utrzymywanie wychowanków; odtąd więc będzie istnieć jedna tylko kategorya, a całoroczna pensya kosztować będzie dla wszystkich elewów 300 zlr.

Święty Medard zakończy dzisiaj o północy swe czterdziestodniowe rządy. Na pożegnanie przy-

---

2)

O prasie robotniczej.

Ks. Jan Badeni T. J.

(Dokończenie).

Socyalistyczne organy walczą z Kościołem; wyrażają się stale z przekąsem, z lekceważeniem o patryotycznych uczuciach; sieją z zamiłowaniem z zasady waśń społeczną judząc i podżegając bez ustanku niższe warstwy przeciw wyższym: przeciw panom, księżom, szlachcie, urzędnikom, przeciw każdemu co nosi czarny surdut, a choćby i popielaty i łyżkę rosołu ma na obiad. O majstrowie! patrzcie jak was pany zdzierają! Patrzcie, rozważcie sobie czeladnicy, jak was majstrowie ze skóry łupią, żyją waszym potem! Biedni terminatorzy, nie pozwalajcie katom — czeladnikom nad wami się znęcać! Nieszczęśliwi wyrobnicy, paryasi społeczeństwa, czemuż zniszczyć nie możecie wszystkich fabryk, maszyn, warsztatów, które wam czarny, suchy kawałek chleba wydzierają. Niech wszyscy wszystkich znienawidzą, wszyscy z wszystkimi się pobiją, — wtedy wedle nauki społecznej głoszonej przez socyalistyczną naszą prozę, — będzie dobrze, będzie raj na ziemi.

I ta nauka ateizmu i nienawiści sączy się zwolna, ale stale co tydzień, co dziesięć dni w tysiące naiwnych serc, dla których słowo drukowane nie straciło jeszcze dotąd swego uroku. Numer socyalistycznej gazetki przyniesiony do warsztatu na fabrykę, na zabawę przez jednego robotnika, przechodzi z rąk do rąk; wiadomości, potwarze w nim zawarte przechodzą z ust do ust, zakreślają coraz szersze kręgi...

Co tu robić, jak się bronić? Konfiskaty dotykają tylko niektórych specyalnie jaskrawych artykułów i w ogóle jak socyalistyczni menerzy wyznają z całą otwartością w swych pismach i na swych zebraniach, nie przeszkadzają bynajmniej nawet rozszerzaniu się samychże owych skonfiskowanych numerów. Artykuły walczące z socyalistycznemi zasadami, umieszczone w pismach codziennych, mniejsza o to liberalnych czy konserwatywnych, mogą być bardzo cenne, ale 99 na stu czytelników *Naprzodu* i *N. Robotnika* nigdy się o nich nie dowie, chyba, że sam *Naprzód* lub *Robotnik* uzna za stosowne ukuć sobie z nich broń i w odpowiedniem oświetleniu mu je zakomunikować. Nie ma i nie może być innej rady, tylko z socyalistyczną prasą stanąć musi do walki prasa prawdziwie katolicka, polska — a zarazem prawdziwie i w ścisłem słowa znaczeniu robotnicza.

Tak! stanąć musi. Prasa taka byłaby konieczna, choćby nie było żadnych *Naprzodów*, *Krytyk*, *Robotników*; tem konieczniejsza, że są. Robotnik umie czytać i czytać chce; wiedzieć chce, co się w świecie dzieje; wiedzieć, jak ma sobie radzić w swych interesach, potrzebach, sporach; dowiadywać się, gdzie i jak on sam, jego brat, sąsiad, przyjaciel mogliby sobie łatwiej zarobić na kawałek chleba; jak i w czem bronić się przed wszelkiego rodzaju obłudnikami i wyzyskiwaczami; co odpowiedzieć na zarzuty, którymi socyalistyczni agitatorzy rzucają mu w oczy a które z ostatniego *Robotnika* lub *Naprzodu* rozchodzą się z błyskawiczną szybkością po całej fabryce, kopalni, warsztacie. Powiedzmy po prostu: Wzbraniać dziś robotnikom czytania złego pisma robotniczego, a nie dać im na to miejsce innego, w którymby widzieli prawdziwego swego przyjaciela, rozumnego doradzcę, to kamień rzucać w rzekę i sądzić, że rzeka przestanie płynąć i zalewać okoliczne pola. Trzeba, absolutnie trzeba takiego pisma, choć powiedziećbym wolał: takich pism, kalendarzy, broszura; jeźli czemu się dziwić, to temu, że ich tak długo nie było, że i dziś przy tylu narzekaniach na socyalistyczne agitacye, tak wązkim i płytkim płyną strumykiem.

Długo nie było, bo parę numerów, które kiedyś się pojawiły, zniknęły, znowu podobno się pojawiły i znowu na niemałą pociechę socyalistów z horyzontu zniknęły, nie można brać w rachubę. Tem mniej brać można w rachubę paru, a właściwie jednego, pod różnymi tytułami i w bardzo różnych odstępach czasu wydawanego antisemickiego pisemka, które przy sposobności rzucało gromy i na socyalistów. W marcu r. z. wyszły okazowe numery organu polsko-katolickich robotników „*Pochodnia*". Tygodnik ten istniał trzy kwartały; z końcem roku zeszłego ustąpił z widowni — jak i dla czego nie tu czas i miejsce roztrząsać — a na jego miejsce w tym samym formacie, z niezmienionym programem ukazał się również we Lwowie, wychodzący „*Grzmot*". Pismo to pojawiające się regularnie trzy razy na miesiąc umieszcza zasadnicze artykuły o sprawach najbardziej w danej chwili obchodzących ogół robotników; korespondencye — jak dotąd głównie z Tarnowa, Krakowa, Bochni, ze Szlązka — a więc prawie wyłącznie z zachodniej części kraju; dość obfitą kronikę z robotniczego życia; krótki przegląd najważniejszych politycznych wypadków z ostatnich dni dziesięciu; fejleton również na tle życia, potrzeb, aspiracyi robotników, nakreślony. Na liczbę czytelników redakcya „*Grzmotu*" skarżyć się nie może; numer który dostanie się do fabryki, cegielni, szwalni, warsztatu, przez tyle rąk przechodzi, że zmienia do niepoznania kształt i barwę i w końcu liter odcyfrować nie podobna. Czytać gotów każdy; rękę w kieszeni zagłębić i do woreczka sięgnąć daleko trudniej, a choć nie o bajońskie sumy się tu rozchodzi, bo o 2 zł. na rok, dla niejednego robotnika jest to bądź co bądź suma za wysoka. Wiedzą o tem socyaliści i wpychają na prawo i na lewo za darmo swe pisma; wiedzieć muszą Polacy i katolicy, nie wstydzić się mówić o katolickiem piśmie robotniczem, nie wstydzić się go rozszerzać; nie wstydzić się — powiedzmy bez ogródek — i nie lenić posłać za nie roczną czy półroczną prenumeratę.

To pierwszy, dla wszystkich przystępny sposób moralnego i materyalnego wspierania i rozszerzania robotniczego pisma. Drugi jeszcze ważniejszy polega na zasilaniu tego pisma artykułami a zwłaszcza korespondencyami odnoszącemi się do robotniczej kwestyi, robotniczych interesów. Jak chłopi tak robotnicy chwytają już dziś sami za pióra — i dobrze robią, bo pocóżby się pisać uczyli? czują potrzebę pomówienia, wypisania się o swych bolach, sprawach, interesach, życzeniach. Niechże piszą i do „*Grzmotu*" przysyłają; niech piszą i przesyłają swe spostrzeżenia, uwagi, wszyscy, których interesuje robotnicza sprawa! Tą przedewszystkiem drogą pismo rzeczywiście się podniesie, stanie się interesujące, w szerokich kołach poczytne, będzie mogło skutecznie się przyczynić do rozwiązania u nas kwestyi socyalnej w duchu patryotycznym i katolickim.

Niewielkie robotnicze pisemko — a wielkim być nie może, bo przestałoby być taniem — nie może z natury rzeczy omawiać dość obszernie i gruntownie wielu pytań ważnych, zasadniczych, obchodzących żywo robotnicze warstwy. Dla tego za przykładem wskazanym przez samychże socyalistów; za wzorem danym nam przez zagranicznych katolików, przez Niemców, przez Czechów starać się musimy o wydawanie i rozszerzanie osobnych broszurek, które stanowiłyby naturalne uzupełnienie robotniczego organu i omawiałaby wszechstronniej pewne kwestye, żywiej w danej chwili ogół robotników interesujące. Dwie takie broszurki wyszły w ostatnich tygodniach, i zostały w ścisłem słowa tego znaczeniu rozchwytane.

W myśl tych wywodów, upraszam o przedyskutowanie i przyjęcie następujących rezolucyj:

Lwowski wiec katolicki:

1) Uznaje ważność i potrzebę robotniczego pisma wydawanego w duchu katolickim i patryotycznym.

2) Wyraża nadzieję, że wszyscy, uznający ważność kwestyi społecznej i jej należytego rozwoju w naszym kraju, popierać będą wychodzący w tym duchu we Lwowie organ robotników katolickich „*Grzmot*", a to równie prenumeratą i rozszerzaniem w kołach robotniczych jak nadsyłaniem odpowiednich rozpraw i korespondencyi.

3) Uznaje za bardzo korzystne wydawanie i rozszerzanie osobnych broszurek, które stanowiąc naturalne uzupełnienie robotniczego organu, omawiałyby wszechstronniej pewne kwestye z dziedziny teoretycznej lub praktycznej, żywiej interesujące w danej chwili nasze robotnicze i rzemieślnicze koła.

znać mu musimy, że punktualnie od 8. czerwca aż do dni ostatnich napełniał nas trwogą, prał nielitościwie piękne letnie stroje, męczył parasole i kalosze, darzył przez wiele dni temperaturą bardzo niziutką, aż wreszcie zmusił wszystkich żądnych przechadzki i wycieczek do pokutowania w domu. Ale zdaje się, że ten wytrwały patron niepogody ustępując, pozostawi nam zadatek dni pięknych, pogodnych i ciepłych, jakie już od wczoraj mamy. Pogoda ta bardzo obecnie potrzebna dla zebrania dobrych stosunkowo tegorocznych płodów ziemnych, a pragnie jej także niezmiernie nasza młódź szkolna, by należycie wytchnąć po całorocznem ślęczeniu przy nauce i z nowemi siłami we wrześniu znów do pracy powrócić. Pogody tej zresztą pragną wszyscy na wsi czy w mieście, by promienie słoneczne ogrzały zmrożone ich serca. Żegnaj nam więc przyjacielu Pluwiusa, swą wytrwałość nam pozostaw.

Pogrzeb śp. Franciszka Dobrowolskiego odbył się we wtorek w Poznaniu o godzinie 6-tej po południu. W pogrzebie wzięło udział mnóstwo polskich posłów i nieprzejrzane tłumy publiczności. Nad otwartą trumną, w domu żałoby wygłoszono sześć mów, pomiędzy temi mieściło się słowo pożegnalne, wygłoszone przez delegata lwowskiego Towarzystwa dziennikarskiego, p. Kazimierza Zelonki. Nad mogiłą przemawiał ks. prałat Jażdżewski, znany szerszej publiczności z swych przemówień w parlamencie berlińskim.

W Zakopanem znikł przed kilku dniami bez wieści 16-letni uczeń, Cezar Kudas z Krakowa. Wszelkie poszukiwania były daremne, aż onegdaj dopiero u stóp góry Nosala znaleziono zwłoki chłopaka, strasznie potłuczone. Widocznie wyszedł on na szczyt góry i nie mogąc utrzymać się na śliskim i stromym brzegu, runął w przepaść, gdzie natychmiast ducha wyzionął.

Ze źródeł „podziemnych" czerpie socyalistyczny berliński *Vorwärts* coraz nowe informacye o socyalistach petersburskich. Tymi dniami znowu ogłosiło to pismo, iż w Petersburgu wykryto trzy małe i jedną wielką tajną drukarnię, z których wychodziły socyalistyczne i rewolucyjne odezwy, podburzające tamtejszych strejkujących robotników. W Petersburgu i na prowincyi aresztowano wiele osób, które nie należą rzekomo do sfer robotniczych, a zajmowały się propagandą strejku.

Dekoracye. Rząd francuski nadał wielu osobistościom z Austro-Węgier odznaczenia z okazyi spotkania Cesarza Franciszka Józefa z prezydentem republiki p. Faurem na Cap Martin. I tak: Wielki kuchmistrz hr. Wolkenstein otrzymał wielką wstęgę legii honorowej, radzca dworu Schulter, z ministerstwa spraw zagranicznych, został mianowany komandorem, a radzca legacyjny przy ambasadzie w Paryżu dr. Dumba oficerem legii honorowej. Sekretarze kancelaryi nadwornej Weber-Ebenhof, Wimmer i v. Sarnfeld, otrzymali krzyże legii honorowej. Oficerami legii mianowani zostali również radzca dworu v. Holzknecht i radzca ministeryalny Laszlo, który brał udział w paryskim kongresie kryminalistów.

W bursie gimnazyalnej w Samborze będzie z dniem 1 września b. r. 35 miejsc do obsadzenia. Pierwszeństwo do przyjęcia mają ci uczniowie którzy już poprzednio w bursie byli i wykazali się dobrym postępem w nauce. Uczeń powinien mieć własne łóżko żelazne, pościel, ubranie i dostateczną ilość bielizny, której praniem bursa się nie zajmuje. Ojcowie lub opiekunowie mają do podania załączyć deklaracyę, ile zobowiązują się płacić miesięcznie z góry, jakoteż świadectwo szkolne z ostatniego półrocza i świadectwo zdrowia. Podania należy wnosić do „Zarządu bursy" na ręce profesora Teofila Zosla najdalej do 15 sierpnia b. r.

Sejmiki relacyjne. Dr. Damian Sawczak, poseł na Sejm i członek Wydz. kr. zdawał 13 bm. sprawę ze swych czynności poselskich przed wyborcami w Bożykowie (pow. podhajecki). Wyborców zebrało się około 200, przeważnie włościan i księży. Dr. Sawczak w dość długiej przemowie wyjaśnił konstytucyjnie prawa, zakres działania Sejmu i Wydziału krajowego, skład sejmu i działalność posłów w ogóle, a posłów ruskich w szczególności, a potem omawiał i wyjaśniał sprawy, które obchodzą głównie Rusinów i włościan. Zebrani wysłuchali tak wyczerpującego sprawozdania z największą uwagą i zaciekawieniem. Nastąpiły interpelacye. Najważniejszą z nich była ks. Setkiewicza, który zapytał jakie środki przedsięwziął Sejm, aby poznać przyczyny zubożenia włościan i emigracyi. Dr. Sawczak odpowiedział, że Sejm wychodząc z zasady, iż rzeczowej przyczyny emigracya nie ma, polecił reprezentacyom powiatowym, żeby wskazały odpowiadające miejscowym stosunkom środki przeciwdziałania ruchowi emigracyjnemu. Gdy kilku włościan uskarżało się na szkody, wyrządzane im przez dziką zwierzynę, wyjaśnił poseł genezę uchwalonej ustawy łowieckiej, oraz jej dobre i złe strony. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie wotum ufności dla swego posła.

Dnia 14 bm. zjechał ks. dr. Kopyciński do Dąbrowy, by tam zdać sprawę przed wyborcami ze swych czynności poselskich w parlamencie. Zgromadzenie to, jak dnia poprzedniego w Tarnowie, było nieliczne z powodu ciągłej słoty. Po wysłuchaniu sprawozdania, zebrani przystąpili do żywego omówienia rozmaitych przez posła podniesionych kwestyi, a wśród zasiadających włościan utworzyły się dwa obozy, z których jeden stał pod sztandarem Bojki, a drugi Stojałowskiego. Gdy ks. Kopyciński odpowiedział na wszystkie interpelacye, między któremi można było rozeznać dokładnie pomysły „chrześcijańsko-ludowego" wodza, wtedy zażądał głosu ks. Stojałowski. Przewodniczący zgromadzenia, włościanin, mimo upomnienia komisarza rządowego, żądaniu ks. Stojałowskiego uczynił zadość, wskutek czego reprezentant rządu widział się zniewolonym zgromadzenie rozwiązać.

Ks. Stojałowski wraz z swem stronnictwem udał się do jednego z miejscowych sklepów i polecił kilku włościanom, ażeby zaprosili księdza Kopycińskiego do swego lokalu na zebranie poufne. Powolny temu, życzeniu ksiądz-poseł udał się na wskazane miejsce i na żądanie włościan wypowiedział swe zapatrywanie o działalności księdza Stojałowskiego i szkodliwego dla społeczeństwa chrześcijańsko-ludowego stronnictwa, wykazując dobitnie, iż lud polski, jeżeli pójdzie za nawoływaniami księdza Stojałowskiego, może stać się apostatą. Od *Przyjaciela ludu*, pisemka ludowego, żądał ks Kopyciński, ażeby wypowiedziało, czy stoi przy wierze katolickiej, bo dotychczasowy jego kierunek wskazuje, iż dąży ono do osłabiania wiary. Jeżeli *Przyjaciel ludu* od wiary ojców nie stroni, to zasłuży sobie, aby go odróżniać od trucizn takich, jak *Wieniec* i *Pszczółka*, których żaden uczciwy Polak-katolik czytać nie powinien.

Na obszerną tę mowę próbował ks. Stojałowski odpowiedzieć i zbijać wywody szanownego posła, lecz droga prosta była dlań nie przystępną, musiał on bowiem urządzać wycieczki pełne namiętności przeciw rządowi i jego reprezentantom, przeciw ks. nuncyuszowi, kardynałowi Ledochowskiemu i biskupom, a wreszcie i wszystkim „Stańczykom". Włościanie poważniejsi przerywali ową często niesmaczną replikę, a ks. Kopyciński salę opuścił, za nim zaś niebawem także i włościanie. Niektórzy prosili ks. Stojałowskiego, aby pojednał się z biskupami, ale on szyderczo przyjął tę prośbę, twierdząc, że biskupi nic go nie obchodzą z wyjątkiem tego, który jest jego dyecezyalnym zwierzchnikiem, biskupa z Antiwari.

Opowiadają, że ks. Stojałowski czyni starania o krzesło poselskie w Radzie państwa z piątej kuryi.

Okropny wypadek zdarzył się onegdaj obok parku Kilińskiego. Na łące pasł się koń, a czuwał nad nim 12 letni chłopak, Piotr Kowalski, który, niewiadomo czy z obawy, aby koń nie umknął, czy dla psoty, sznurem przywiązał konia do swej nogi. Naraz koń się spłoszył i uniósł chłopca na plac powystawowy, pogruchotawszy mu kości i pokaleczywszy go okropnie. Wezwano pogotowie stacyi ratunkowej, które biedaka opatrzyło i odstawiło do szpitala powszechnego.

Znęcanie się nad żołnierzami. Jedno z pism porannych donosi, że onegdaj pewien kapitan 30 p. piechoty ranił kaprala szablą w głowę za to, że popełnił jakieś przekroczenie służbowe. Wypadek ten, jak donosi owo pismo, doszedł do wiadomości władz przełożonych, które wdrożyły surowe śledztwo.

Zabójstwo. Ze Stanisławowa donoszą, iż we wsi Krechowcach, leżącej tuż za rogatkami Stanisławowa, żołnierze piechoty zamordowali w okropny sposób zarobnika Andrzeja Szylewskiego. Zwłoki strasznie pokaleczone znaleziono koło karczmy. Do ohydnego tego czynu przyszło wskutek sprzeczki — jak często — o „dziewczynę".

Utonięcie. W stawie obok browaru Schmelkesa utopił się wczoraj po południu 11-letni Wolf Fisch. Gdy w kwadrans po wypadku przybyło pogotowie stacyi ratunkowej, chłopak już nie żył. Odwieziono go do kostnicy szpitala powszechnego.

Urząd pocztowy w Stecowej w powiecie śniatynskim zostaje 31 lipca, z powodu braku odpowiedniego lokalu czasowo zwiniętym. Z tego powodu przydziela dyrekcya poczt miejscowość Stecowa do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Śniatynie.

Pożar. Przed paru dniami zgorzały doszczętnie w majętności hr. Witolda Wolańskiego w Dulibach, w powiecie Buczackim, gorzelnia, słodownia i wołownia. Szkoda była tylko w części zabezpieczoną.

Nieszczęśliwy wypadek Przedwczoraj spadł z ednopiętrowego rusztowania, zajęty przy odnawianiu kościoła katedralnego murarz i potłukł się dotkliwie. Na życzenie nieszczęśliwego, odwieziono go wprost do domu, gdzie otrzymał pomoc lekarską.

Agitacya narodowców niemieckich przeciw liberalnej lewicy niemieckiej przybiera w Czechach coraz większe rozmiary. Agitatorzy tak podburzają wyborców, że nie chcą wcale słuchać sprawozdań swoich posłów, należących do liberalnego obozu, jak to się stało w ubiegłą niedzielę posłowi Tauschemu. Inny poseł liberalny dr. Schücker nie może znów znaleść w swym okręgu wyborczym lokalu, do którego mógłby zwołać zgromadzenie wyborców. Udał się on do burmistrza Saazu z prośbą, aby pozwolił na odbycie zgromadzenia w sali miejskiej, a burmistrz wręcz odmówił.

O zaręczynach księcia Filipa Orleańskiego z arcyksiężniczką Maryą Dorotą na zamku w Alcsuth na Węgrzech doniósł już wczorajszy telegram *Przeglądu.* Dziś uzupełniamy tę wiadomość kilku objaśnieniami. Książe Filip stoi teraz na czele domu burbońsko orleańskiego we Francyi, ma lat 27, jest synem zmarłego hrabiego Paryża i Izabelli ks. Montpensier. Jego narzeczona jest wnuczką arcyksięcia Józefa, palatyna Węgier, a najstarszą córką arcyks. Józefa, naczelnego komendanta węgierskiej landwery. Urodziła się ona w r. 1867. Projekt tego małżeństwa ułożyła babka narzeczonej i narzeczonego księżna Klementyna koburska, córka króla francuskiego Ludwika Filipa, a matka Ferdynanda bułgarskiego. W ten sposób za pośrednictwem Koburgów kojarzy się dom orleański z domem habsburskim. Arcyksiężniczka Marya Dorota jest osobą bardzo wykształconą, posiada znakomity talent malarski i kompozycyjny. Jej widoki z zamku Alcsuth zdobią zbiory węgierskiego pisarza Maurycego Jokaja. Bardzo popularna na Węgrzech jest melodya ułożona przez nią do pieśni: „Po deszczu wystrzela promień słońca," a historya powstania tej melodyi świadczy o dobroci serca arcyksiężniczki. Oto, opowiadają, że niejaki Radits trzymający cygańską kapelę, był w wielkiej biedzie i prosił arcyksięcia Józefa o wsparcie. Wtedy namówił arcyksiąże córkę, aby napisała jakąś kompozycyę i dała ją na własność Raditsowi. Tak też arcyksiężniczka zrobiła. Każdy chciał słyszeć kompozycyę Maryi Doroty, a kapela starego Raditsa zyskała odrazu wzięcie i nie cierpiała już nędzy. Węgrzy nazywają tę arcyksiężniczkę Maryską.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 17 R, w poł. + 20° R. Bar. 766. Podnosi się. Pogoda.

Zapowiedź ślubu. Słynny podróżnik i łowca, Fryderyk Selcus z Afryki południowej nadesłał do gazet takie ogłoszenie: „Ja Fryderyk C. Selcus, który zastrzeliłem w życiu swem 68 panter, 34 słoni, 284 bawołów i mnóstwo innej zwierzyny, uległem teraz sam — strzałowi Amora. Ja, który nigdy nieustraszony, zastawiałem sidła na rozliczne zwierzęta, wpadłem dzisiaj sam w sidła ślicznej miss Mary Dunber i wkrótce dłoń moją żelazną, która była postrachem dla najdzikszych stworzeń, opatrzę delikatnym pierścieniem najczulszej miłości dla pogromicielki mego serca". Widać z tego, że prawo miłości jest silniejszem, niż potęga fizycznej dłoni.

Z teatru. Dziś w piątek 7-my gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej „Poskromienie złośnicy", komedya w 4 aktach Szekspira. W sobotę ósmy i przedostatni gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej (na ogólne żądanie) „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach W. Sardou. W niedzielę ostatni i pożegnalny występ Honoraty Leszczyńskiej „Uriel Akosta", tragedya w 5 aktach Karola Gutzkowa.

W przyszłym tygodniu rozpoczną się gościnne występy znakomitego i pierwszego kochanka sceny warszawskiej p. Edwarda Wolskiego. Na pierwszy występ wybrał sobie ten wielce sympatyczny i utalentowany artysta główną rolę w komedyi Al. hr. Fredry, syna, p. t.: „Oj młody, młody!", która od dawna nie była u nas grana.

W dniu 16-go czerwca odbył się w Tarnowie ślub p. Leona Skolimowskiego, syna ś. p. Władysława i Izabeli z Jastrzębskich, właścicieli Dynisk w powiecie rawskim, z p. Zofią Stradiotową, córką p. Antoniego Fibicha, notaryusza i wiceprezesa rady pow. mieleckiej i p. Anny ze Sroczyńskich. Liczne grono rodziny i znajomych zebrało się w sali hotelu krakowskiego już dnia poprzedzającego na uroczystość rodzinną. Na raucie, danym przez rodziców p. młodej i ochoczo przy dźwiękach muzyki wojskowej bawiono się do 2-giej po północy.

Rano 16go cały orszak ślubny, udał się do kościoła OO. Filipinów a po wysłuchaniu Mszy św. ks. kanonik Pabjan, proboszcz z Bolesławic pobłogosławił młodej parze. Przy uczcie weselnej wznoszono liczne toasty — pierwszy toast wzniósł p. Sękowski, prezes rady pow. mieleckiej, przemawiając do pp. młodych, następny hr. Mieczysław Rey, podnosząc zacność domu rodziców p. młodej, a p. Antoni Fibich mówił, pijąc zdrowie matki p. młodego; wznosili jeszcze toasty p. E. Jastrzębski, ks. Pabjan i p. Jachimowski. Serdeczny i wesoły nastrój panował w całem gronie weselnem, a ci, którzy przybyć nie mogli, składali swe życzenia telegraficznie; przeszło 150 depesz nadeszło z różnych stron kraju i zagranicy. W orszaku weselnym znajdowali się pp. Włodzimierzowie Sroczyńscy z Bolesławia, Tadeuszowie Sroczyńscy z Jasła, Fibichowie, Jastrzębscy, p. Tadeusz Skolimowski i p. Tadeusz Leszczyński ze Lwowa, pp. Byszewscy, pp. Jachimowscy z sanockiego, p. Kukielowa z synami, p. Łysakowska, hr. Reyowie z Przecławia, p. Sękowski z Wojsławia i pp. Rydlowie ze Rżysk, ksiądz proboszcz Mleczko z Przecławia.

Literatura i Sztuka.

Z Medyolanu donoszą nam, iż w Abbrategrasso występowała z wielkiem powodzeniem w tamtejszej operze, Lwowianka, panna Antonina Petrykiewiczówna (Niovila). Dzienniki włoskie wyrażają się o niej w słowach bardzo pochlebnych a florencki *Lo Staffile* pisze w te słowa: W operze „Bal maskowy" występuje w roli Oskara młoda i sympatyczna śpiewaczka Antonina Niovila. Głos jej zwraca na siebie powszechną uwagę, bo jest pełen wdzięku i metalu. Śpiewaczka posiada metodę dobrą, porusza się na scenie ze swobodą obytej artystki. Publiczność otacza ją niezwykłą sympatyą, obsypując ją na każdem przedstawieniu kwiatami. Artystka zachowa z pewnością we wdzięcznej pamięci te objawy szczerego zapału, które ją spotkały zaraz na samym początku karyery, rokującej najświetniejszą przyszłość.

„Austryacko-węgierska Monarchia w słowach i obrazach". Pięknego tego wydawnictwa opuścił właśnie prasę zeszyt 256, który zawiera treściwe opisy Węgier północnych oraz mnóstwo pięknie wykonanych ilustracyi. Wspaniałe to wydawnictwo, które jak wiadomo pozostaje pod protektoratem Arcyks. Stefanii, rozpocznie wkrótce druk zeszytów, których treść poświęconą będzie Galicyi.

SPORT.

Towarzystwo zachęty chowu koni w Rymanowie urządza wyścigi 2 sierpnia 1896 o godzinie 3 po południu. Oto program:

I. Steeple-chase. Panowie jeżdżą. Sweepstakes. Zagwarantowana minimalna wysokość 150 k., z których 70 pct. zwycięzcy, 20 pct. drugiemu, 10 pct. trzeciemu. Dyst. 3.600 m. Waga 4 l. 65 kg., 5 l. 70 kg. 6 l. i st. 73 kg. Zwycięzca biegu wartości 700 k., 2 kg. więcej; wartości 1100 k., 3 kg. więcej. Wkładka 20 k. p. o. p. Mianować do 26 lipca.

II. Bieg zachęty, kłusem, parami. Nagroda honorowa i 50 pct. wkładek zwycięzcy, 30 pct. drugiej, 10 pct. trzeciej parze. Meta 6000 m. Dla koni galicyjskich, które jeszcze pierwszej nagrody nie zdobyły. Wkładka za parę 20 koron p. o. p. Mianować do 26 lipca.

III. Bieg pojedynką kłusem. Nagroda honorowa i 60 pct. wkładek zwycięzcy, 30 pct. drugiemu, 10 pct. trzeciemu. Meta 2500 m. Dla 3 l. i starszych w Galicyi, na Bukowinie lub w polskich prowincyach Rosyi wychowanych koni. Rekord poniżej 2 m. 30 s. kilometer dyskwalifikuje. Wkładka 20 k. p. o. p. Mianować do 26 lipca.

IV. Nagroda Pań. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i połowa wkładek zwycięzcy, $^1/_2$ wkładek drugiemu. Dyst. 2000 m. Waga 3 l. 62 kg., 4 l. $69^1/_2$ kg., 5 l. 72 kg. 6 l. i st. 78 kg. Konie pełnej krwi 5 kg. więcej. W razie Walk-over'u, nagroda honorowa nie będzie przyznaną. Wkładka 20 k. p. o. p. Mianować do 26 lipca.

V. Bieg koni wierzchowych. (Maiden). Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i Sweepstakes. Zagwarantowana minimalna wysokość 150 k., z których 80 pct. zwycięzcy, 20 pct. drugiemu. Dyst. 2000 m. Dla 4 l. i st. koni półkrwi, które „bona fide" nie były w rękach fachowego trenera. Waga 4 l. 72 kg., 5 l. 75 kg., 6 l. i st. 78 kg. Wkładka 20 k. p. o. p. Mianować do 26 lipca.

VI. Bieg chłopców stajennych. Nagroda honorowa dla jeźdźca zwycięzcy. Dyst. 1600 m. Waga 39 kg. Wkładka 10 k. Mianować do 26 lipca.

VII. Gonitwa myśliwska. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa zwycięzcy. Dyst. około 5000 m. Jechać w ubraniach myśliwskich lub uniformach 50 kroków za mastrem. Wszystkie przeszkody muszą być wzięte. Waga 78 kg, 5 l. 5 kg. mniej. Wkładka 20 k. p. o. p. Mianować do 26 lipca.

Po wyścigach odbędzie się bal Towarzystwa zachęty chowu koni w Rymanowie.

Uwiadomienienie tymczasowe. Meeting jesienny. Wyścigi w Rymanowie w dniach 11, 12 i 13 września 1896. Program wyścigowy (z zastrzeżeniem ostatecznego zatwierdzenia przez Jokey-Club dla Austryi).

Dzień pierwszy. Piątek 11 września.

1. Bieg z płotami (Maiden) 500 k. 2400 m.
2. *)Bieg z płotami Nagroda honorowa i Sweepstakes gwarant. 200 k. 2400 m.
3. Bieg o zakład 1000 k. 3l. kl. półkr. 1600 m.
4. Nagroda Pań Nagroda honorowa i 50 duk. 2000 m.
5. Popis koni myśliwskich. Nagrody honorowe.
6. Bieg koni wierzchowych (Maiden). Nagroda honorowa i Sweepstakes 2000 m.

Dzień drugi. Sobota 12 września.

1. Bieg kłusowy 20 klm. parami. Nagrody honorowe.
2. Bieg kłusowy 5000 m. parami. Nagrody honorowe.
3. Bieg kłusowy pojedynką 3000 m. Nagrody honorowe.
4. Bieg chłopców stajennych. Nagroda honorowa 1600 m.
5. Gonitwa myśliwska. Nagr. honorowa. 5000 m.
6. *)Bieg kłusowy 7500 m. parami Sweepstakes.

Dzień trzeci. Niedziela 13 września.

1. Bieg sprzedaży przychowku stadnin I klasy 1500 k. 1600 m.
2. Bieg płaski (Maiden) 2-l., 3-l., 4-l., 600 k. 1200 m.
3. Główny bieg Rymanowski. Nagroda honorowa i 2000 k. 2400 m.
4. Bieg z przeszkodami koni wierzchowych (półkrwi) 700 kor. 3200 m.
5. *)Oficerski Steeple-chase 1600 k. 4000 m.
Bieg kłusowy koni pobitych Sweepstakes 100 kor. 5000 m.
7. *)Bieg koni pobitych Sweepstakes gwar. 350 k. 1200 m.

*) Dla koni wszystkich krajów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 lipca.

(Z) Tendencya dzisiejszego targu była niejednolitą. Początkowo prąd zwyżkowy wziął stanowczo górę pod wpływem wczorajszych wyższych notowań giełdy frankfurckiej, tudzież licznych zleceń zakupna na rachunek Pesztu. Później nastała chwilowa reakcya, gdy dowiedziano się, że bilanse tygodniowe kolei żelaznych nie wykażą takiego wzrostu dochodów, jakiego się spodziewano. Zaczęto zwłaszcza sprzedawać Staatsbahny i obniżono ich kurs dość znacznie. Zakończenie jednak obrotów odbyło się znów w wybornem usposobieniu, a cały interes spekulantów skierował się właśnie na targ walorów kolejowych. Z Pesztu bowiem nadeszły wiadomości, że rokowania z Serbią o otwarcie granicy dla przywozu nierogacizny serbskiej znajdują się na najlepszej drodze i już tymi dniami ukończone zostaną.

Z Berlina donoszą, że dysponent firmy Bleichrödera z pełnomocnikami kilku innych wielkich banków niemieckich odjechał do Paryża celem ostatecznego zawarcia układu z grupą banków francuskich w sprawie pożyczki rosyjskiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 365·25, węgierskie 393·50, Anglobanki 157·75, Uniony 293·25, Bankvereiny 269·25, Landerbanki 256·—, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 290·—, Elbethale 276·26, Renta papierowa 101·80, srebrna 101·95, austryacka złota 123·50, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·70, węgierska renta wal. kor. 99·60, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51—, marki 11·73, ruble $1·26^3/_4$.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 lipca. *Wiener Abendpost* donosi, że wczorajsza konferencya austryackich i węgierskich ministrów w sprawie odnowienia ekonomicznej ugody, miała jedynie charakter wstępnego omawiania tych punktów ugody, co do których jeszcze się nie porozumiano. Konferencya ta trwała cztery godziny. Dziś przed południem naradzać się będą naczelnicy poszczególnych ministerstw między sobą, a o trzeciej po południu odbędzie się właściwa konferencya, która powinna się dziś skończyć.

Ateny 17 lipca. Z Kanei donoszą, że spokojne obrady kreteńskiego zgromadzenia narodowego są niemożliwe.

Chrześcijańscy deputowani wręczyli jeneralnemu gubernatorowi na piśmie życzenia ludności chrześcijańskiej, a odpisy tego dokumentu wręczyli konsulom. Konsulowie przyjęli oficyalnie te odpisy.

Zachodzi obawa poważnych zaburzeń w Kanei.

Bukareszt 17 lipca. Dziennik urzędowy ogłosił dekret królewski, polecający posłowi rumuńskiemu w Brukseli p. Bengesco reprezentować Rumunię także w obec dworu królewskiego w Atenach. W ten sposób przywrócono napowrót regularne stosunki dyplomatyczne między Rumunią a Grecyą, zerwane w roku 1892.

Rzym 17 lipca. Visconti-Venosta konferował wczoraj długo z Rudinim. *Opinione* donosi, że Visconti-Venosta zdecydował się już ostatecznie przyjąć tekę spraw zagranicznych.

Komitet pań, zawiązany celem oswobodzenia jeńców włoskich z Abisynii, otrzymał wczoraj depeszę, że Menelik wypuścił wczoraj na wolność pierwszą partyę jeńców włoskich, składającą się z 50 ludzi.

Wiedeń 17 lipca. *Neue freie Presse*, na podstawie wrzekomo zupełnie autentycznych informacyj, donosi, że odwiedziny cara i carowej na dworze wiedeńskim zapowiedziano oficyalnie na 27 sierpnia.

Londyn 17 lipca. W zatoce Delagoa wylądowały nowe oddziały wojska portugalskiego.

Do *Daily Chronicle* donoszą z Konstantynopola, że w miejscowości Egin powiecie Diarbekirskim wymordowano 400 Ormian i splądrowano ich osadę.

Ateny 17 lipca. Rząd grecki wystosował do mocarstw nową notę w sprawie zajść na Krecie.

Konsulowie rezydujący w Kanei doradzają ambasadorom, aby postarali się o to, by Porta odwołała z Krety naczelnego dowódzcę wojsk Abdullaha baszę.

Lwów dnia 17 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218.— do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288.— do 289.—. Bank hipoteczny po 200 zł. w. a. 378.— do 383.—. Akc. cukrowni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 205.—, Fabryka wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: [illegible]

Obligi. [illegible]

Wiedeń 16 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 361.00, węgierskie kredyty 388.00, anglobank 156.50, bankverein 268.50, unionbank 290.50, landerbank 253.50, staatsbahn 363.—, lombardy 103.25, elbethale 275.75, akcye tytoniowe 167.—, renta 249.50, alpiny 80.—, renta majowa 101.80, [illegible]

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dnia 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

[illegible]

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do 5 m. 59 rano. [illegible]

39)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florencyę Marryat.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Bardzo to smutne, co tu zaszło — zaczął z niezwykłą powagą, z po za której przebijało głębokie wzruszenie. — Muszę pani w tej mierze zadać kilka pytań. Dziwiłem się nawet, żeś pani nie wyszła na moje spotkanie i żeś odeszła od łóżka pacyentki.

— Czy tak? — odparła stłumionym głosem. — Gdybyś pan wiedział, co czułam w sercu, tobyś się nie dziwił, że nie miałam siły pozostać... tam.

— Wierzę bardzo, że odczułaś to pani głęboko, zwłaszcza że miałaś sobie powierzoną pieczę nad chorą... O jakiej porze to się stało?

— Nie umiem ściśle oznaczyć. Siedziałam przy niej, czuwając, jak pan przykazał, kiedy naraz zerwała się na łóżku i padła nieżywa. Ja sama doznałam tak silnego wstrząśnienia, żem ledwo trupem nie padła.

— Czy dawałaś jej pani to lekarstwo, które zostawiłem?

— Nie było na to czasu. Nie mogła już nic przełknąć. Wszystko się wylało.

— Na bieliźnie nie było żadnych śladów kropel.

— Nie, ale na posadzce... Flaszeczka upadła. Milady wyrywała się z rąk, chwytając powietrze, tak iż musiałam ją siłą przytrzymywać.

— Czy mówiła co?

— Przed samem wydaniem ostatniego tchnienia zawołała sir Allana. To były jedyne słowa, jakie wymówiła, oprócz wołania o powietrze. Wszystko trwało zaledwie parę minut.

— Nie pojmuję, żeś pani nie znalazła tyle czasu, żeby jej podać lekarstwo. Kilka kropel wlanych do jej ust byłoby przywróciło działanie serca. Naturalnie trudno jest przewidzieć, coby się stało później; ale zawsze wielka szkoda, żeś się pani nie pospieszyła ze spełnieniem mego zlecenia. Nie winuję cię, moje dziecko; ale... Ha, stało się! Widać taka wola Boża!... Biedny sir Allan, prawie od zmysłów odchodzi z rozpaczy.

— Mam nadzieję — rzekła Kora — że nie winisz mnie o niedbalstwo.

— Nie, nie! Każdemu wiadomo, jak gorąco przywiązaną pani byłaś do zmarłej. Sąd zjedzie na miejsce, ażeby rozpatrzyć sprawę, i rozumie się, wezwie panią na świadka. Radzibyśmy uniknąć tego ze względu na rodzinę, ale to się zrobić nie dało.

— Nie mogę nic dodać nad to, co powiedziałam — odparła Kora. — Śmierć nastąpiła bardzo nagle.

Doktor wstał.

— Radzę teraz pani iść na górę — rzekł. — Zamieszanie panuje w całym domu, jak zwykle w takich razach, i nieobecność pani została zauważoną. Kiedy jest tyle do roboty, nie pora dogadzać sobie, szukając samotności. Zresztą zapewne zechcesz pani upomnieć się o swą kolej w czuwaniu przy zmarłej.

Kora wstrząsnęła się cała na tę propozycyę, ale nie śmiała stawić oporu; ociężałym krokiem, ze spuszczonemi oczyma, poszła za doktorem na górę.

Apartament, który w tak krótkim czasie był widownią takiej bezmiernej radości, a potem rozdzierającej rozpaczy, został już cały przeistoczony. Wszelkie drobiazgi, służące do codziennego użytku, zostały usunięte, a meble pokryte białymi pokrowcami. Na łożu, zasłanem śnieżną pościelą i otoczonem mnóstwem cieplarnianych kwiatów, spoczywały zwłoki Alicyi Chichester, z zamkniętemi oczyma, ze słodkim uśmiechem na bladych ustach, jakby z wyżyn, w które uleciała czysta jej dusza, przysłuchiwała się cichym łkaniom, zalatującym ją z doliny łez.

Jakże wielką, majestatyczną, imponującą jest śmierć! Patrząc na zastygłe w spokoju rysy, na usta przyłożone pieczęcią wieczystego milczenia, na złożone ręce, które dokonały już dzieła swego na ziemi... któż nie odczuwa wyższości tych pracowników, zeszłych już z pola działania, nad hałaśliwym, niespokojnym tłumem, rojącym się u dołu! Śmierć, przynosząca ukojenie wszystkich bólów ziemskich, straszną jest tylko dla pozostających. Pomimo jednak, że martwe lica Alicyi Chichester napiętnowane były wyrazem wielkiej pogody ducha i niemal ubłogosławienia, Kora Murray drgnęła z przestrachu, podchodząc do zwłok. Zdawało się jej, że ta sztywna, biała postać podniesie się z pod śmiertelnego całunu, aby ją wydać przed światem; że te ręce skrzyżowane na piersiach odepchną ją od siebie... Ale nie. Leżała cicha i uśmiechnięta, jakby te usta marmurowe oddychały błogosławieństwem i przebaczeniem.

Panna do towarzystwa wylęknionem okiem rzuciła w stronę śmiertelnego łoża, posypanego białemi różami i kameliami, i prędko przeszła do sąsiedniego pokoju, gdzie miss Chichester i Joanna Wood czuwały nad niemowlęcym dzieckiem.

Siostra barona zapadłemi oczyma spojrzała na wchodzącą, lecz zbyt była złamana na duchu, aby powitać ją zwykłym sarkazmem.

— Kiedyś pani przyszła — odezwała się cichym, zmienionym głosem, który brzmiał, jakby nie jej własny — to zostań tu przy dziecku, aby zwolnić na chwilę Joannę. Mój nieszczęśliwy brat potrzebuje bardzo pociechy i mojej obecności. Doktor Jolliffe obiecuje nam dostarczyć przed wieczorem mamki i odpowiedniej dozorczyni dla tej biednej sierotki; lecz nim one przybędą, musimy wszyscy czuwać kolejno nad tym jedynym skarbem, jaki nam pozostał.

Joanna Wood, otrzymawszy pozwolenie miss Hanny, wyszła z pokoju, a gdy Kora Murray w milczeniu usiadła przy kołysce, siostra barona ociężałym krokiem udała się do zmarłej. Lecz jakież było zdziwienie miss Murray, gdy usłyszała wybuch żalu, wyrywający się z tej zimnej piersi, surowej, zamkniętej w sobie i na pozór pozbawionej wszelkiego uczucia kobiety.

— Alicyo, Alicyo!... — łkała w głos, padając na kolana u stóp łoża — dla czego opuściłaś nas? Ty jedna tylko życie to czyniłaś dla mnie znośnem. Wiem, żem ci nie okazywała mego przywiązania, droga ty moja... To wina mojej natury, nie umiem być wylaną... i zdawało mi się, że miękki i słodki twój charakter potrzebował zahartowania. Ale ja cię kochałam... ja cię kochałam, Alicyo, i proszę Boga, aby ci pozwolił tam z góry wejrzeć w głąb mojego serca, rozdartego bólem... O! czemuż Bóg mnie, zamiast ciebie, nie zabrał z tego świata? Jam tu nikomu nie potrzebna i nie umiem żyć z ludźmi; nikt nie zapłakałby po mnie, nikt nie uczuł mego braku. Ty jedna słodka, święta istoto, tyle lat znosiłaś cierpliwie mój nieznośny charakter... I ty opuściłaś mnie teraz... O! to okropne... okropne!... Serce pęka mi z żalu i tęsknoty!...

Wtedy inny głos, głębszy, a tak ochrypły bólem, że niepodobny był niemal do ludzkiego dźwięku, zmięszał się z załzawionym głosem miss Hanny Chichester, i Kora poznała, że sir Allan wszedł do pokoju.

— Hanno! — przemówił — nie poddawaj się tutaj swojej boleści, wobec niej... Toby mogło zakłócić jej niebiański spokój. Chodź ze mną, droga siostro. Potrzebuję całej twojej siły, aby się nie ugiąć pod ciężarem mego nieszczęścia.

— O! Allanie, nie mogę się pohamować — pokornie tłómaczyła się siostra. — Ty nie rozumiesz uczuć moich. Kochałam ją... Bóg widzi, jak gorąco, a nigdy jej tego nie okazywałam, i może ona tego nie domyślała się wcale. I to mnie właśnie boli... to mi serce rozkrwawia. Lecz ty byłeś jej bożyszczem, jej pierwszą i ostatnią miłością na ziemi. Nigdy na chwilę nie zwątpiła o tobie...

— Wiem, wiem... — odparł gorączkowo. — Ale, Hanno, czy ty myślisz, że ona wie teraz wszystko?

— O! tak, bezwątpienia. Czy można przypuszczać inaczej? Bóg dał już temu aniołowi świadomość wszechrzeczy.

— A kiedy tak — namiętnym krzykiem bólu i skruchy wyrwało się z piersi nieszczęśliwego wdowca — więc przebacz mi, Alicyo, przebacz, jeżeli kiedykolwiek powiedziałem lub uczyniłem coś takiego, coby mogło zranić twoje czułe serce! Bywałem szalonym czasami, lecz nigdy nie przestałem prawdziwie cię kochać! O! żono moja w niebie, pozostanę wiernym pamięci twojej na ziemi, jakbym nim był, gdybyś pozostała przy życiu, a gdy się kiedyś spotkamy na tamtym świecie, będziesz wiedziała, żem jedynie należał do ciebie!

Rzucił się na kolana obok Hanny, i brat z siostrą połączyli wspólnie łzy swoje i modlitwy.

Kora, siedząc w przyległym pokoju naprzeciw uchylonych drzwi, widziała i słyszała wszystko.

ROZDZIAŁ XXIV.

Gdy minęło pierwsze nerwowe wstrząśnienie, spowodowane myślą o dokonanej zbrodni, Kora Murray wmówiła w siebie, że to, co się stało, stało się wbrew jej woli, że była tylko ślepem narzędziem przeznaczenia, i że lady Chichester, pomimo ratunku, byłaby i tak prawdopodobnie umarła. Uspokoiwszy się nieco, panna do towarzystwa zaczęła obmyślać plan postępowania na przyszłość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.